Numer 44. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 2 Listopada 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzyczn.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Sztuka nielada.

Przyjechał raz z miasta żydek ze skrzynką na dwóch kołach do wsi i stanął przed karczmą. W skrzynce była woda sodowa i soki. Było gorąco, więc chłopi chętnie dawali kilka groszy i kupowali na ochłodę wodę sodową.

Biedniejszy pił samą wodę, bogatszy ze sokiem. Czy to woda sodowa była dobrze zrobiona, czy te soki nie były sfałszowane, o tem powiedziałby fizyk lub aptekarz, ale chłop był spragniony, więc kupował modny napój. Gapiło się przed karczmą dużo ludzi i takich, którzy grosza nie mieli, aby sobie kupić wody sodowej — połykali oni ślinkę i przypatrywali się drugim, jak ją piją. Między tymi był i Wicek, hultaj, jakich mało. Radby się napił, ale nie miał miedziaka. Od czego jednak rozum? Rozpowiadał stojącym blisko, że wymyślił ładną sztukę. Ciekawi pytają: jaką? — Sztuka ładna, jak każda sztuka, odpowiada. — Coś nowego pokaże nam Wicek, powiadają sobie ludziska, cisną się około wyrostka i nalegają, by pokazał tę sztukę.

— Dobrze — powiada Wicek. — Ma kto przy sobie 10 groszy? Dajcież tu. Któryś z gospodarzy podał mu 10 groszy.

— Czy to 10 groszy? — pyta Wicek z filuterną miną stojącego najbliżej siebie.

— Tać 10 groszy — odpowiada.

— Może to nie 10 groszy? — pyta, pokazując drugiemu i trzeciemu.

— Prawdziwe 10 groszy — odpowiadają.

— Są więc z niklu, twarde; pomacajcie, czy twarde?

Kilku maca, dotyka się 10 groszy i zapewnia, że są twarde i prawdziwe.

— Otóż ja, gdy powiem „trzy", z twardego zrobi się miękki, albo jeszcze lepiej, zamienię go w ciecz, w płyn. Uważajcie i rozstąpcie się, aby i żyd z miasta to widział.

Zrobiono wielkie koło, a żyd z wodą sodową był także w kole. Właśnie żyd nalał szklankę wody sodowej i trzymał w ręce. Wicek krzyknął „raz", „dwa" podsunął się do żyda, krzyknął „trzy", położył żydowi 10 groszy, wydarł mu szklankę z wodą i duszkiem wypił. Wszyscy wybuchnęli w śmiech.

Trochę umyślnie.

— Panie majster, buty okropnie mnie cisną.

— Panie dobrodzieju, to trochę naumyślnie, aby pan dobrodziej pamiętał o rachunku.



Postęp.

Nie sprzeczam się, jest postęp! Niezłe czasy padły:
Dawniej pośród przyjaciół psy zająca zjadły.
Teraz co krok, to widzę zmian poważnych wiele
I zająca zjadają sami przyjaciele...

Miljon świadków.

Gapski staje przed sądem gminnym, oskarżony o wydeptanie zboża. Zapytany przez sędziego, stanowczo oświadcza, że nie jest winnym.

— Jednakże widzieli pana ci dwaj oto ludzie.

— Och, panie sędzio! — mówi z wyrzutem Gapski — czyż można wierzyć dwom ludziom, którzy mnie widzieli, jeżeli ja powołać się mogę na miljony ludzi, którzy mnie nie widzieli?...

Numer 44. Rok XIII. Kraków, dnia 2 listopada 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

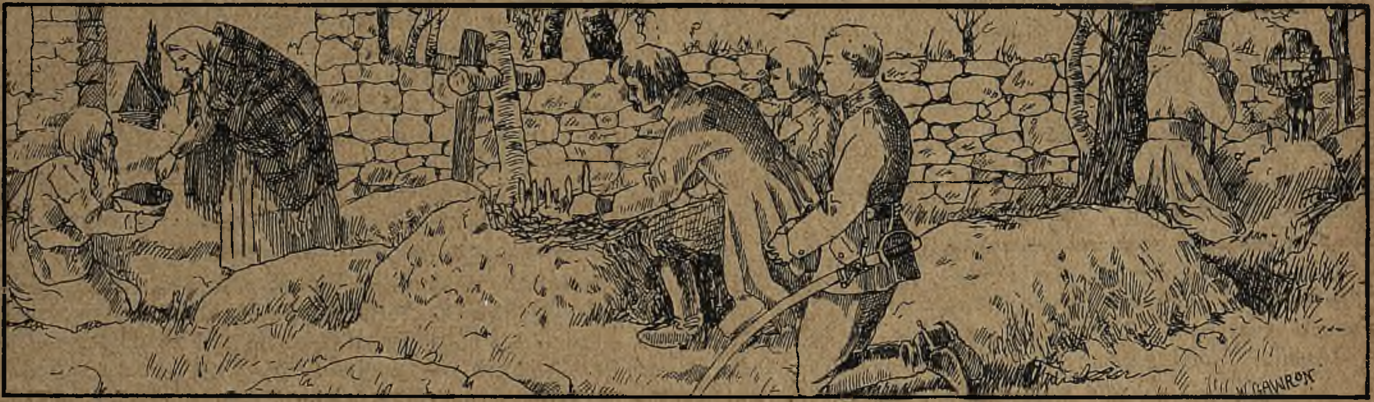
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zaduszki.

Smutny, ponury dzień listopadowy. Łąki i pola nakrywa wilgotna mgła. Krajobraz pozbawiony uroku rozkwitłej przyrody, wygląda smutno, posępnie. Ogołocone z zielonej szaty drzewa i zeschłe łodygi warzyw i kwiatów, które do niedawna jeszcze tchnęły świeżością życia, podobne do kościotrupów, świecą golizną szkieletów. Suche i pożółkłe liście spadają na ziemię, szukając sobie grobów w rowach i wąwozach. Nawet słońce wyjrzy tylko od czasu do czasu zamglonem okiem z poza gęstej chmury, jakgdyby wstydziło się patrzeć na martwą i żałobą okrytą ziemię. Nie słychać wesołego śpiewu ptasząt ni rzewnej pieśni pastuszej. Posępnym — ponurym wydaje się świat cały.

Umysł ludzki dostrzega w zamarciu natury koniec wszechrzeczy, a więc i koniec życia człowieka, toteż w posępnej zadumie przenosi się w stronę mogił i kurhanów, w stronę wiecznego spoczynku. Bo w rzeczywistości widok mogił i pamięć zmarłych wstrząsa ciałem i duszą, widok grobów i cmentarza głosi nam tę gorzką, jednak nieuniknioną prawdę, że życie to jedna chwila, że człowiek z mułu ziemi stworzony, w proch się obrócić musi.

Cmentarz, to w pojęciu ludzkiem przybytek śmierci, pełen powagi i spokoju, którego nikt nie odważy się zamącić przez wzgląd i pamięć na tych, którzy tam już spoczywają i którzy wyprzedzili nas do bram cmentarnych. Przypominają się żywo w pamięci ci wszyscy, z którymi za życia łączyły nas związki najsilniejsze, najświętsze. Na widok ich mogił mimowoli łza ciśnie się do oka, a serce wzrusza się wspomnieniami i chrześcijańską miłością i wargi szepczą ciche słowa modlitwy. Niejedna wzruszająca scena rozgrywa się w dniu tym nad grobami zmarłych krewnych, przyjaciół, dobrodziejów. Tu płacze nieutulonym żalem sierota za rodzicami, tu przy blasku płonących świec opłakują rodzice najdroższe swe dziecię, tam zanosi się w płaczu żona z sierotami na grobie kochanego męża i ojca, ówdzie klęczy na grobie swego dobrodzieja nędzarz i śle za nim gorące modły przed tron Boży.



Nie zapominajmy również w dzień zaduszny i o tych, których nazwiska niezatartemi głoskami wyryte są na karcie historji kraju naszego, w historji Polski, o szlachetnych i rycerskich postaciach

naszych przodków, o mężach zasłużonych około dobra naszej Ojczyzny. Niechaj nam ten „Dzień zaduszny“ stawi przed oczy szlachetne czyny i bogobojny ich żywot, jako przykład godny naśladowania.

Wierzymy w zmartwychwstanie nasze po śmierci, ale też nie mamy i nie możemy wątpić, że jeszcze i w tem życiu doczekamy się zmartwychwstania, o tyle dla nas upragnionego, o ile jako naród wolnej Ojczyzny, pragniemy lepszej, jaśniejszej przyszłości. Nastąpi to z pewnością i niebawem, gdy wśród obywateli naszej Ojczyzny nastąpi zgoda, jedność i miłość braterska. Doczekamy się spokoju, dobrobytu i tej chwały, jaką otaczał świat naszych przodków, a przyszłe pokolenia nie zastosują do nas tego zwrotu, że byliśmy niczem, dlatego obróciliśmy się bez znaku w marny proch, bo słowa te mogą zastosować tylko do ciał naszych, lecz nigdy do dusz.

Za te trudy i znoje naszych przodków, które złożyli na ołtarzu Ojczyzny, pozwól im Boże oglądać Ciebie na wieki. Daj im wieczne w spokoju spoczywanie, a wiekuista światłość niechaj im nigdy nie gaśnie. Niech ta ziemia-matka, Polska, obficie ich krwią i potem zroszona, będzie im lekka.

Piotr Wenc.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Żołnierze złożyli swoją zdobycz u nóg generała.

— Czy kto zaglądał do wnętrza zawiniątka? — spytał się generał.

— Nikt — odpowiedział adjutant, wyręczając żołnierzy w odpowiedzi.

— Gdzieście to znaleźli? — zwrócił się generał do żołnierzy, którzy zrazu nic nie mówili, bo jeszcze nigdy nie rozmawiali z generałem.

— W nocy staliśmy na placówce pod lasem — meldował odważniejszy z żołnierzy — i rano, kiedy zaczynało świtać, ujrzałem w niedalekiej kałuży coś błyszczącego. Podszedłem więc do kałuży i zobaczyłem tę gwiazdę, z rosyjskim carskim orłem, przymocowaną do zbrudzonego zawiniątka. Podniosłem więc tę rzecz i oddałem ją komendantowi placówki.

—Dobrzeście się sprawili — pochwalił generał żołnierzy i schylił się, aby się lepiej przyglądnąć tajemniczemu zawiniątku, leżącemu u jego nóg.

Chwilę wpatrywał się w milczeniu orderowi, a potem wyciągnął rękę i chciał odwiązać gwiazdę.

Wyprostował się potem i jeszcze chwilę wpatrywał się w nią.

— To jest order Rjumina — rzekł półgłosem — zaś zawartość w zawiniątku, to pewnie jego testament.

A zwróciwszy się do adjutanta, rokazał głośno:

— Nałożyć te rzeczy uważnie na wóz, razem z mojemi papierami wojskowemi i kasą armji. Nikomu nie wolno ich ruszać. Zawartość zawiniątka zbada w Anapie specjalna komisja, bo rzeczy, w niem się znajdujące, mają ogromną wartość. Należy również zapisać nazwiska tych żołnierzy, którzy rzecz tę znaleźli, podam ich również komisji.

Może generał nie miał czasu na zaspokojenie swej ciekawości, co też zawiniątko zawiera, a może i inne miał powody, kiedy postanowił zbadać jego zawartość przed specjalną komisją. Ale to było pewne, tę nieszczęsną ziemię opuszczał trochę uspokojony, bo przypuszczał, że Rjumin przesyła ważną wieść, a ta przynajmniej trochę zrównoważy straty, poniesione z powodu katastrof porządnie rosyjskiej armji dających się we znaki.

Chociaż wielu już wysłano na odkrycie tajemniczej krainy złota, to nikt jeszcze nie wrócił; pewnie i jego spotkał taki sam los, pewnie i on nie wróci, ale przynajmniej posłał coś, posłał owoce swej wyprawy, swej dzielności — chociaż sam nie mógł wrócić.

Na desce przez wodę przyniesionej z nieznanych krajów, znajdował się testament umierającego oficera rosyjskiego. Do ostatniego tchnienia pozostał więc wierny swemu obowiązkowi, a swój testament przypieczętował znakiem sławy żołnierskiej.

* * *

Komisja rządowa w Anapie, wydelegowana na żądanie generała Weljaminowa, znalazła w poskładanej czerwonej szmacie, przywiązanej rzemykiem do deski, następujące rzeczy:

Fotografję cudnej niewiasty, ubranej w czarną jedwabną szatę, na głowie miała srebrny hełm; dalej były tam cztery wielkie grudy złota o różnych formach, w jakich ten metal w ziemi występuje; kawał białego androdiamentu, wówczas jeszcze nieznanego, — pobieżny szkic mapy, nakreślony ołówkiem z widocznym pośpiechem na nierównej podkładce, może na jakiejś skale i wreszcie dłuższy opis, napisany również ołówkiem.

I to było wszystko.

Mapa i list znajdował się w skórzanej torebce, dobrze zamkniętej i dlatego mimo tej długiej podróży woda papierów nie uszkodziła.

Spisano dokładny protokół, a podpisali go wszyscy członkowie komisji, generał Weljaminow i owi dwaj żołnierze, którzy deskę znaleźli.

Protokół, list, mapę, fotografję i kawałki złota miano przesłać do Petersburga i carowi postanowiono zdać o wszystkiem dokładne sprawozdanie.

Nas naturalnie najbardziej interesować będzie list, zresztą nie trzeba nawet nadmieniać, że był to list Rjumina, którego porzuciliśmy w owem romantycznem schronieniu, odkrytem przez Ismenę wśród ruin zburzonego miasta.

List tak się zaczynał:

„Generale! Chociaż dziwnej i nadzwyczajnej poczcie list mój powierzam, mam nadzieję, że moje ostatnie słowa dostaną się do pańskich rąk. Jakiś wewnętrzny głos mi powiada, iż ten mój niezwykły krok nie pójdzie na marne, ocalę owoce mojej pełnej cierpień wyprawy i udowodnię i mojemu carowi i panu, jak to wiernie spełniam obowiązek, a za to pewnie moi rodzice uzyskają wolność, cześć i stanowisko, które się im w społeczeństwie należy.

Wrogi los nie dozwolił mi osobiście paść na kolana u stóp mojego cara i zdać mu dokładną relację o przebiegu i wyniku moich badań. Wybieram więc tę właśnie nadzwyczajną drogę i zdaję raport. Otoczony wzburzonemi falami siedzę nad trupem uto-

pionego dziewczęcia, właśnie przed chwilą z wody wyłowionego na bezpieczne miejsce skalne. Przygotowuję tę żałosną pocztę na drogę, rzucam ją na fale i to na te właśnie, które pozbawiły życia moją drogą istotę, a które niebawem i mnie porwą w swe zimne objęcia".

Tak brzmiał wstęp listu Rjumina.

Potem dokładnie opisywał drogę do ziemi Udiów, co objaśniał załączoną mapą, naszkicowaną kilku kreskami, potem opisywał stosunki, panujące w państwie królowej Alhaziry, szczegółowo przedstawił Alhazirę i załączył też jej fotografję, a wreszcie opisał dokładnie, w jaki to sposób w ziemi Udiów wydobywają złoto.

Wszystko opisywał krótko i węzłowato, bo pisał to człowiek, który w każdej chwili spodziewał się śmierci, ale jednak opisał wszystko, co było trzeba, aby każdy mógł mieć dokładny obraz niebezpiecznej i pełnej przygód wyprawy.

Nawet w długim liście, zawierającym wiele słów, nie możnaby było więcej powiedzieć o tej sprawie, o którą tu właśnie chodziło, a więc były tu dokładne wiadomości, gdzie się ziemia Udiów znajduje, jak można się do niej dostać, na jakie trudności napotka wojskowa wyprawa, któraby miała za zadanie podbić kraj królowej Alhaziry.

Tylko w tych najkrytyczniejszych chwilach potrafi człowiek tak pisać, jak pisał Rjumin, w liście każde zdanie było rozdziałem, posiadającym ogromne znaczenie.

Generał Weljaminow przypadkowo tylko tak powiedział, że w Petersburgu stworzą z tego całą księgę.

A możnaby nawet i dwie księgi napisać: z pierwszej części opis, z drugiej powieść, bo Rjumin miał jeszcze tyle czasu, że dokładnie przedstawił swoje ostatnie przejścia, przeżyte pod sam koniec awanturniczej wyprawy.

Ta druga część listu tak brzmiała:

„Gdyby mi był Bóg pozwolił wrócić do ojczyzny z tą dziewczyną, zdobytą w drodze do ziemi Udiów, która była mi wierną towarzyszką, przez swoją gorącą, czystą miłość moim aniołem-stróżem, a swoją bohaterską odwagą sprawiła więcej, niż ja, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ale Bóg uważał mnie za niegodnego takiego szczęścia. Skłaniam więc pokornie głowę przed jego niezbadaną wolą i klękam przed trupem mojego anioła. Leży on tuż obok mnie na skalisku, jako symbol niebieskiego pokoju.

Sama wyszukała to schronisko i pewna była, że bezpieczni będziemy przed katastrofą, ale ledwo przygotowaliśmy się do snu, ledwośmy padli sobie w objęcia, spadła na nas straszna powódź, wysłana za nami przez Alhazirę.

Nasze schronienie leżało dość wysoko i dlatego też najpierw wody zalały dolinę, a wreszcie i nas dosięgły. Fale rosły z ogromną szybkością i wnet zrozumieliśmy, że musimy uciekać jeszcze wyżej, jeżeli nie chcemy nędznie zginąć.

Ale gdzież tu uciekać? Wszędzie ciemno, a naokoło rozszalałe morze nieprzebranych wód.

I teraz potrafiła sobie Ismena radzić, wezwała mnie, abym zabrał wszystkie nasze rzeczy i prowadziła mnie po niebezpiecznych skalnych ścieżynkach w górę i tak uratowaliśmy się jeszcze na parę godzin.

Ale niestety tylko na parę godzin!

(Dokończenie nastąpi).



Święto umarłych.

Niedawno umarł znajomy mi chłopiec 15-letni, który wraz ze swym młodszym bratem uczęszczał do gimnazjum. W miesiąc po jego śmierci ukazuje się we śnie temuż bratu i mówi:

— Jak ci ta idzie nauka?

— Dobrze. A tobie jak tam?

— Mnie — odpowiada nieboszczyk — nie jest dobrze, ale pamiętaj też o mnie.

I zniknął.

Więc ten brat przez 14 dni odprawiał na jego intencję Drogę Krzyżową, przystępował na jego intencję do Komunji św. Po 14-tu dniach ukazuje się we śnie nieboszczyk, ale już niezmiernie wesoły. Co widząc żywy brat, począł płakać. A nieboszczyk mu powiada:

— Nie płacz, ja już szczęśliwy, dziękuję ci za pamięć.

I zniknął.

Sen nie jest żadnym artykułem wiary, byśmy weń wierzyli. Jednakże treść jego zgadza się z nauką Kościoła katolickiego, który mówi: „Świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za umarłych" i w tym też celu co roku dzień 2-go listopada poświęca pamięci za umarłych.

Lecz wielu, zwłaszcza po miastach, na czemże zasadza tę pamięć za umarłych? Oto tem, że w dniu tym na grobach składają wieńce, zapalają światła, ale o modlitwie za niemi, o ofiarowaniu dobrych uczynków ani nie pomyślą. Wygląda to tak, jakby ktoś na domu więźnia, czy jeńca zawiesił kwiaty, zapalił światło, co dla tego więźnia czy jeńca całkiem obojętnie, jeśli on się nie postara o wykupienie go, chociaż może, albo nie da mu pożywienia i napoju. My mamy do tego wiele sposobności. Oto przez zamówienie czy wysłuchanie Mszy świętych, przez jałmużny ubogim na ich intencję możemy wiele im pomóc. Przez kapłanów Msze św., przez ubogich jałmużny, możemy, jak przez pocztę do dalekich krajów krewnym i znajomym, posłać im różne dary i wybawienie.

Tyle cierpień, niedostatków, zmartwień, które ofiarując w cichości i cierpliwości za te dusze, możemy im pomóc bardzo. Pan Bóg to wszystko przyjmie mile, wszak to są Jego słowa: „Cokolwiek im uczyniliście, Mnieście uczynili".

Jeżeli odprowadzasz na cmentarz ciało przyjaciela lub krewnego, dobrego chrześcijanina, opłakuj jego zgon i winszuj mu zapłaty wiecznej, gdy zaś odprowadzasz ciało zmarłego, który złe życie prowadził, żałuj go, ubolewaj nad jego śmiercią, ale zarazem dziękuj Bogu, że go zabrał do wieczności, bo nie będzie Boga obrażał i nie będzie zgorszeniem dla drugich. Odwiedzaj często groby zmarłych na cmentarzu, przebywaj tam chętnie, módl się za umarłych i rozmyślaj nad znikomością świata. Cmentarz choć jest miejscem cichem, ale jest także miejscem czule do ciebie przemawiającem. Na cmentarzu możesz pojąć i zrozumieć, jak to młodość, piękność

ciała, siła i zdrowie prędko przemijają, jak ten kwiatek, który dziś kwitnie a jutro więdnie. Rozważ, że niejeden tu na ziemi zamieszkiwał pałace, posiadał bogactwa, a po śmierci zajmuje na cmentarzu w ziemi wąski, drewniany domek, w którym zostawiony jest na pastwę robaków. Każdy grób, mogiła i krzyż na cmentarzu przypomina ci tą prawdę, że wszystko, co na ziemi żyje, musi się w proch obrócić, dlatego nie przywiązuj serca swego do świata i jego dóbr znikomych, ale odrywaj to serce od ziemi, a raczej oddaj to serce Bogu, który cię w wieczności za grobem uwieńczyć może chwałą niebieską.

J. Serafin.



Stolarz.

I.

Słońce już się skryło za gruszami proboszczowego sadu, zawitał cichy jesienny wieczór, niby niemowlę śpiące. Stolarz Rolam, zaśrubował deskę w warsztacie i heblował co siły przy otwartem oknie. Spieszno mu: noc się zbliża, a tu jeszcze tyle pracy. Dziś ostatnie wesele na wsi. O, będzie się bawił aż się w niebie będą śmiali.

— Pójdę, bo tam Zośka druchną — szepce, a myśl jego krąży, wiruje, burzy się. — Ciekawym, jak się bawi i z kim. Zrobiłeś Pawle głupstwo i narobiłeś kłopotu, dziś dzień wesela, a nie pracy; trza było się spóźnić o jeden dzień, a zadowoliłbyś mnie.

Stolarz zwija się, hebluje, to znów pobija młotkiem ćwieki, któremi spajał ściany śmiertelnego domu. Obstalowano trumnę dla starego Pawła. Umarł, bo był stary, ale dobry był chłop. Świeć Panie jego cieniom. Józef mu wydzwania.

Pracuje nad wiekiem, gwiżdżąc przytem jakąś katarynkową piosenkę. Skończył robotę.

— Piękna, udała mi się.

Położył się w niej.

— Dobra. Paweł nie tęższy, na mnie w sam raz. Już późno...

Słychać stuk zamykanych na noc domów. W niektórych okienkach zgasły już światełka. Sylwetka jego w ciągłym ruchu. Skończył się ubierać, zamknął drzwi i wyszedł, znikając w cieniu przydrożnych krzaków.

— Szkoda spać — szepnął. — Uroczysta noc jesienna wśród tajemniczych szeptów pożółkłych liści, z mruganiem gwiazd i turkotem kół młyńskich przy upuście...

— Ach! wszystko to takie znane, takie stare... a jednak — takie nowe, a ileż w tem poezji!... Ale ty, pyzaty księżycu, czegóż mi się tak szkaradnie wykrzywiasz? Straszysz mnie! ale cię się nie ulęknę. Rozczerwieniłeś się od gniewu. Oj! toby było, bym cię się bał i wierzył ci.

Biegnie ścieżkami, by skrócić drogę. I znów myśl jego przy Zosi. Dopędzał ludzi, którzy szli, niosąc duże koły, motyki i różne rzeczy, służące do zabijania ludzi. Stolarz mało zważał na nich, biegł do Zośki.

II.

Stolarz sypnął garść grosiwa w basy, skrzypki ucięli ogniście. Młodzi puścili się w tany, stolarz przycisnął Zosię do swych piersi i kręcił w prawą i lewą, zapominając o świecie. Zośka królowała w gronie dziewcząt i była wesoła, jak nigdy. Stolarz stanął przed muzyką i zaśpiewał:

Wyszła chmura z za góry
Piorun strzelił w dębinę,
Ja za ciebie Zosieńko
Każdej chwili rad zginę.

Po kątach, w sieni i na podwórzu zrobił się dziwny szept. Popychano się, szukano zaczepki. Wyszedł gospodarz domu i odezwał się:

— Uspokójcie się chłopcy, naraz wszyscy nie możecie tańczyć.

Zahuczało razem, jak w kotle i krzyczano:

— Dajcie go tu, bo jesteśmy żądni jego krwi!

Ktoś strzelił. To było hasło do bitki. Inny zbił lampę kołem. Teraz strzały sypały się, jak na wojnie światowej. Wybijano okna, tłuczono obrazy, rozdzierano płoty. Piekielna wrzawa, przekleństwa, strzały, płacz kobiet rozdzierały powietrze. Krew płynęła strumieniem, krew niewinnych ludzi.

Po chwili ucichło. Na podwórzu leżało kilku rannych i dwa ciała martwe. I znów księżyc wyjrzał z za chmurki, oświetlając zmasakrowaną twarz stolarza. Zawyły psy w całej wsi, a w tym ich płaczu były słowa:

— O ludu! co czynisz w tym wieku!

Nad drugiem ciałem klęczała biała postać, otulona białym welonem i łkając rzewnie, mówiła:

— Zabili cię tatusiu, zabili: za to, żeś im zrobił wesele i ugościł.

III.

I zrobił sobie stolarz trumienkę ładną i prawiusieńką dla starego Pawła. Jędrzej z pod boru zbijał pakę. A co ze Zośką? Wyszła zamąż po adwencie i jest szczęśliwa i dobrze się jej powodzi. Nawet nie wspomni o stolarzu, który ją tak bardzo kochał, a teraz śpi snem nieprzespanym, zapomniany od wszystkich. Brzoza jeno okryła jego mogiłę i okoliła ją pożółkłymi liśćmi.

Maryśka z Kamionki.

W NOC ZADUSZNĄ.



Wszędzie, gdzie spojrzyć, groby i groby... Wiatr po nich zeschłe liście przegania i szept bolesnej tłumi żałoby i tłumi ciche jęki i łkania.

Jak bracia rodni, pod jedną darnią legli ci, którzy szczęśliwi byli i ci, co życie w nędzy przeżyli, dla których ono było męczarnią. Leży pan z chłopem, biedak z magnatem, jak bracia rodni leżą w mogile; nic ich nie dzieli dziś już przed światem, choć ich za życia dzieliło tyle!

A w Dzień Zaduszny ponad te groby z drzew spadłe liście lecą i lecą, jako zwiastuny wielkiej żałoby, w sercach ból wielki i żałość niecą.

Oto nad grobem stoi tam wdowa, a przy niej wieńcem dziateczki małe. Z piersi nie może wydobyć słowa, choć tu spoczywa jej szczęście całe. A tam znów dalej zbolała macierz popod tą brzozą, co jękiem szumi, za jedynaka odmawia pacierz i szloch serdeczny przemocą tłumi. A tam stroskana stoi dziewica... Z wielkiej rozpaczy omal nie mdleje; skurcz bolu jeno skręca jej lica: Wszelkie jej grób ten kryje nadzieje.

Zeszli się ludzie ponad te groby, aby popłakać nad niemi zcicha, aby zaśpiewać dziś pieśń żałoby. A kiedy każdy ciężko powzdycha i kiedy każdy dość łez uroni ponad mogiłą dla serca drogą, ostatni raz się zmarłym pokłoni i żegna cmentarz z tajemną trwogą.

Wówczas z obłoków spływają w bieli cudnej piękności święci anieli, i otoczywszy skrzydły jasnemi groby rozsiadłe po czarnej ziemi, zbierają łzy tam gęsto rozsiane, łzy choć bolesne, lecz tak kochane. I niosą skarb ten nieoceniony w jasne obłoki przed Boże trony.

A Bóg łzę każdą przyjmie i zliczy...

Ileż boleści, ile goryczy odwrócą od dusz te łzy kochane, nad grobem drogich dziś wypłakane?

Antoni St. Bassara.

W muzyce opadłych liści...

W listopadowe godziny.

Skrępowane rdzawemi łańcuchami niewoli — serca płakały... Nie wolno już było mówić świętego, drogiego imienia: Polska... Dreszcz przeogromnego smutku targał sercami... Nie chciało się żyć. Nie było celu tego życia... Nadzieje pogrzebane... Wiara jeszcze tliła się w niektórych duszach maleńkim ognikiem... Jeszcze tylko wiara... Ta wiara... w wyzwolenie...

Z dalekich głębin olszynowych lasów dochodziły dziwne wieści... Słychać było czasem warkot zaciętej bitwy, to znów głusza zalegała przestrzenie... To rycerze szaleństwa — „dzieci partji". staczali boje o wolność... Lała się krew szlachcica i chłopa i jedną rzeką spłynęła...

Na Sybir mroźny i straszny ciągły długim szeregiem kibitki... W najszaleńszym bólu rozpaczy żegnały je rodziny polskie.... Przepadło już się nic nie da zrobić — mówili jedni, a drudzy zawzięcie, nieustępliwie mówią o wolności.

I znowu minęły lata, aż przyszedł wielki czas, rozpaliło się zarzewie wielkiej wojny. Huczały gromy ze wszystkich stron świata. Żelazne stopy wojny tratowały kraje. Śmierć hulała... kosząc niemiłosiernie. Krew płynęła rzekami. Ponad pola, na czarnych skrzydłach kruków, szukających żeru na pobojowiskach latała czarna groza wojny...

I oto znowu zrywa się bataljon szaleńców, zrywa się do boju, już po raz ostatni chmura polskich orłów-bohaterów... W szczęku ułańskich szabelek, w pobłysku nasadzonych na karabinach „do ataku" bagnetów, w rozpaleniu junackich serc, przy wtórze piosenki żołnierskiej, zmartwychwstała Rzeczpospolita... Młodzi i starzy uwolnili ją z kajdan niewoli...

— — — — — — — — — — — — —

Listopadowy, zimny wiatr miota listowiem drzew po polach... Na grobach płoną światła, wśród lasu wieńców ze smerekowej choiny... Na małych zawiejskich cmentarzyskach i na wielkich, parkach-cmentarzach za miastami... płoną lampki, świece i latarnie... Na grobach Nieznanych Żołnierzy, przy marmurowych płytach płoną pochodnie, wieczne znicze...

W listopadzie dni smutne...

My, modląc się tego roku nad grobami ojców, matek i dzieci, błądząc w myśli po cmentarzu lwow-

skich Orląt, radośniej niż kiedyindziej odczujemy jeszcze ten nasz triumf wolności. Zapatrzeni w pochyłe krzyże złożymy ślubowanie: „O Polsko! Gdy będzie potrzeba, mur piersi Cię zasłoni!" Dziś w rocznicę wielkich dni, przy wtórze muzyki opadłych liści. *Jacek Orlik.*



MACIEK BZDURA GADA:

Krzesnoojciec Onufry wzięli w tamtem tygodniu i umarli. Cy to taka śtuka umrzyć? Potrafi to i jaśnie oświecony pan dziedzic, ale potrafi i byle Wojtek z Zatraconej Wsi, albo z inksej Psiej Wólki. W tem ino różnica, ze bogacowi trudniej umierać, aniżeli jakiemu bidakowi, takiemu na przykład, jak ja. Bogacowi to zal i morgów, i chałupy, i gadziny, i piniądzów, co je za obrazem chowa, i inksych inksości, które na tem świecie pozostawić musi. Bo wiadomo przecie, że do tromny cłek okrom zgrzebnych portcąt i śmiertelnej kosuli nic ze sobą nie weźnie, a nawet te babine, jeżeli ją ma, to musi la inksych pozostawić, a ino sam bidny sirota idzie i puka do bramy niebieskiej, nie wiedząc, czy go tam święty Pieter puści, cy nie puści.

Casem to nawet la takiego zeniatego bidaka śmierć jest wybawieniem od mąk małżeńskich, a choćby mu tam nawet na parę miesięcy przysło pójść do cyśćca, to przebiduje i końca sie docełka, podcas gdy małżeńskie cierpienia na ziemi nigdy się nie kończą.

A casem to nawet przyjemnie jest umrzyć, bo zdarza się tak, ze bez całe życie ludzie o tobie prawie nie wiedzą, a jak umrzes, to cię wszyscy żałują i nawet niejeden się za tobą pomodli.

Tak było i z krzesnoojcem Onufrem. Za życia pies o nich nie wiedział i choć ich nieraz krzesnomatka Onufrowa zarnówicą łoili, to sie nikt za niemi nie ujął, jakby ich na świecie nie było. Za to po śmierci, moiście wy! Zesło się na pogrzyb moc sąsiadów, bo przecie wiadomo było, że krzesnomatka mają dość złociaków, uciułanych przez nieboscyka krzesnoojca, to go tam będzie i za co u Mośka pożałować.

I było za co! W kościele, jak w kościele; tak jegomość jak i pan organista dość pocichutku śpiewali, bo i nie było za co tak bardzo psuć se gęby, jako ze Onufrowa nie bardzo chciała pomagać nieboscykowi, aby sie prędko do nieba dostał.

— Co tam po takiem próżniaku w niebie — powiadała — inoby święty Pieter miał śnim ambaras! Niech sie troche przesiedzi w czyśćcu, to sie tam niejednego naucy, a potem i w niebie będzie mu lżej.

To też Onufrowa dali jegomości tak ino, ino, azeby sie nazywało, że pogrzyb jest, to tez nic dziwnego, ze i jegomość za byle co nie chcieli se bardzo psuć poświęcanego garła.

Za to więcej zostało na pocęstunek u Mośka. — Zesła się cała gromada. Za stołem siedli wójcia: psiwólcański i zatraceński, a koło nich cała rada gminna i co lepse gospodarze z parafije. A że było przy cem, to tez żałowali nieboscyka Onufrego krzesnoojca.

— Wszyscyśmy śmiertelne! — ozwali sie wójt psiwólcański.

— A juści wszyscy! — potwierdzili wójt zatraceński. — Całe życie haruj, bieduj, a potem jazda na piwo do Abrahama...

— Iii... żeby to wiada było pewnikiem, ze na piwo, toby nie zal było zamrzyć — ozwał sie Walek Kulfon.

— Pijta ludzie kochane! — zachęcała Onufrowa — to tam nieboscykowi i lżej będzie na tamtem świecie.

— Wszyscyśmy śmiertelne! — powtórzyli jesce raz wójt psiwólcański, jakby nikt o tem nie wiedział.

— Onufrowa, a nie chlipajcie tak nosem — przerwała Podkulkowa. — Przecie wasego tu nima, to nie uwidzi, że go tak żałujecie.

— To juści prawda — powiadali krzesnomatka i przysuneli sie blizej do Franka Furgaca.

— Isz ty ją! — ozwał sie Bartek Odnoga — bez to płace bezkurcja, bo nie bedzie miała kogo bić.

— Scęśliwy Onufer — sepnął ktoś w kącie — taniem kostem pozbył sie baby i bedzie miał teraz wiekuiste odpocywanie.

— Wszyscyśmy śmiertelne! — powtórzył wójt psiwólcański.

— Oj śmiertelne, śmiertelne! — zachlipała Onufrowa. — Ale żeby choć nieboracek był mi jakie małe dziecko zostawił. A tu nic i nic! Napracowało sie to biedacysko, napracowało, a wszyćko nabezdurno.

— Cichajcie, pani matko, cichajcie! Co sie odwlece, to nie uciece — pocieszał ją Franek od Furgaca i blizej sie do niej przysunął.

— A gdową to tam długo nie będziecie! — prawił Kasper Warzecha. — Ja sam, zeby nie tu obecna Kundzia, z którą jestem zeniaty we wspólności małżeńskiej...

— Juześ se pałe zalał — przerwała mu Kundzia.

— A bo tez cłekowi co zal, to zal! I niech mu tam ziemia lekką będzie. W tej intencyji wznose jego zdrowie: „Kum nieboscyk niech zyje!"

Porwali sie wszyscy zza stołu, ujeli śklanice w garście i duskiem je wychylili, a potem jednogłośnie zaceli śpiwać: Ssto llatt, sstto llatt...

— Oj mój ty Jezusicku kochany — zachlipała Onufrowa, — zebyś choć wiedział, jak cie to somsiady miłują. A ty nic i nic! Lezys se tam jak jaki hrabia i o nicem nie wis. Bidaku ty mój najmilejsy jeden! — A po cichu dodała: Franek, wis, wiecorem bedą drzwi nie zamknięte, przecie ten niezdara z grobu nie wylezie, a nam juz nikt na zawadzie stał nie bedzie.

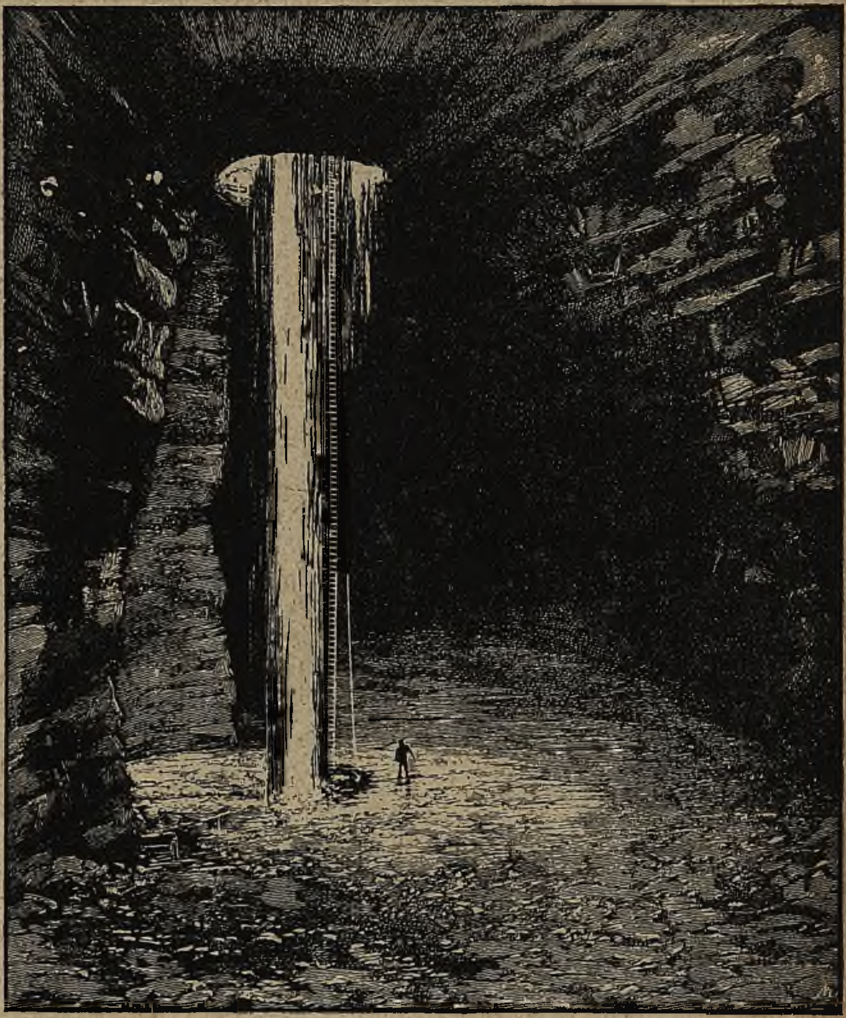
I tak sie stało, jako rzekła Onufrowa: Onufer lezą se po dziśdzień spokojnie na smentarzyku, — a z ich babą co wiecora musi sie uzyrać Franek od Furgaca.

I cy to nie dobrze umrzyć?!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Anglja.

Jedną z największych potęg świata jest obecnie bezsprzecznie Anglja. Kraj to w Europie znacznie mniejszy, aniżeli Polska, ale posiada w innych częściach świata olbrzymie obszary ziemi, które potęgę jego powiększają. Do Anglji należy w Północnej Ameryce Kanada, kraj niemal tak wielki, jak Stany Zjednoczone, w Azji Indje, niemal cała Australja i wiele innych ziem, mniej lub więcej z nią związanych. Do takiej potęgi zdążała Anglja zwolna i dawała się przez długie wieki wyprzedzać innym ludom. Korzystała najpierw z obcych zdobyczy i szła za pomysłami swych wielkich przewodników. A ponieważ naród nie rozbijał się na drobne grupki, zwalczające się nawzajem, ale trzymał się razem, wspierał tych, którzy mu przodowali, więc też doszedł do wielkiej potęgi.



Tajemnicze arcydzieło natury.

Ludność wysp Wielkiej Brytanji, jak również Anglję nazywamy, jest bardzo różnorodna. Prawdopodobnie w epoce lodowej był tu już na wyspach człowiek. Była tu ludność pokrewna z Baskami, a musiała ustąpić do Walji i Irlandji przed Celtami. Za Juljusza Cezara Celtowie byli zupełnie panami kraju. Rzymianie zostawili tu wiele swej ludności i wiele cywilizacji. Budowali drogi, miasta, twierdze. Z upadkiem Rzymu podnieśli się znów Celtowie, lecz ulegli Sasom i Anglom, którzy zajęli urodzajne niwy południowego wschodu, a sami cofnęli się na północ i zachód. Anglosasi stworzyli siedm królestw. I tym nie dały spokoju nowe ludy germańskie, a byli to Normanowie, którzy przez długi czas trapili wybrzeża Anglji, Szkocji, Danji i Norwegji. Żywioł celtycki utrzymał się głównie w okolicach górzystych północnych i zachodnich, odsuniętych od znaczniejszego ruchu. Celtycki język ustępuje wciąż przed angielskim tak, że obecnie nie mówi nim więcej jak 1.500.000 ludzi. Ludność angielska zajmowała się przez długie czasy rolnictwem, a towarami zasypywali Anglję Holendrzy. Dopiero gdy zaczęto wydobywać węgiel i żelazo, rozwinął się tam przemysł tak, że dziś Anglja należy do najbardziej uprzemysłowionych krajów. W Anglji urodzili się i działali najwięksi wynalazcy świata, jak Watt, wynalazca machiny parowej, Stephenson, który zastosowuje maszynę parową do kolei, Fulton, wynalazca parowego okrętu. Dziś głównem bogactwem, którem przyroda obdarzyła Anglików, jest węgiel kamienny i żelazo. Pokłady „czarnych djamentów" są tak olbrzymie, że zdają się być niewyczerpane. Drogi, pola sąsiednie są pokryte czarnym pyłem węglowym. A wszędzie sterczy las kominów, wyrzucających czarne dymy, okrywające całą okolicę czarną chmurą, co wygląda podobnie, jak czeluście piekieł.

Na znacznych przestrzeniach Anglji nieraz i straszno jechać, bo pod spodem znajdują się puste głębie, powstałe po wybranym węglu. Gdzieniegdzie wyczerpano wierzchnie warstwy, zapuszczono się nawet i pod dno morskie miejscami tak głęboko, że dla gorącości wnętrza ziemi robotnik nie może już więcej pracować. Dobywaniem węgla zajmuje się pół miljona robotników.

Drugim skarbem Anglji jest żelazo. Dobywają go dwa razy tyle co w Niemczech, połowę tego co cała Europa, a jedną trzecią część tego, co cała kula ziemska. Wielkie też są pokłady miedzi, której znaczna część znajduje się pod morzem. Nieraz też do ucha kopiących górników, pracujących w podziemnych gankach, dochodzi huk młotów, rozwalających skały, łączący się z szumem fal morskich, ponad ich głowami przepływających.

W północno-zachodniej stronie hrabstwa York formacje wapienne i węglowe, których centrum stanowi góra Ingleborough (wysoka 724 metrów) przecięte są jaskiniami, głównie zaś studniami naturalnemi, nazywanemi popularnie „Połykaczami". Główna z tych jaskiń znajduje się pod górą Ingleborough. Przez długie wieki znano ją bardzo niedokładnie, nikt bowiem w jej głebie się nie zapuszczał. Dopiero niedawno plan tejże groty został wykonany. W grocie znajdują się dwa otwory wejściowe; jeden z nich ma wysokości 252 metry. Otworem tym wypływa potężne źródło wody. Pęd jest tak sil-

ny, że zaledwie na kilka kroków w głąb podpłynąć dozwala. Jest atoli z boku o 30 metrów dalej inny otwór, u samej góry, jak to widzimy na naszych obrazkach. Ta jedynie zachodzi okoliczność, że zstę-



Wejście do groty po linowej drabinie.

pując po drabinie, jest się narażonym na przemoknięcie, strumienie wody bowiem spływają z góry i oblewają chwilami ciekawego pielgrzyma. Wrażenie zato, jakiego się doznaje, znalazłszy się na samym dole, na dnie tej otchłani, jest niezrównanie wspaniałe; grozą nieledwie przejmuje to prawdziwie tajemnicze arcydzieło przyrody.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wieczna tęsknota...

Ja nie chcę wszystkich serc ludzi!
Trwoży mnie hałas i mroczy...
Jedno chcę tylko mieć serce
I w jedne się patrzyć oczy!...
Jedno — dziewczęce — chcę serce —
Jedne — jej — miękkie ramiona...
Głowę w jej rączkach położyć —
Przemarzyć życie i... skonać...
Raz tylko w jej oczka spojrzałem,
Przeszedłem mimo — włóczęga. —
A wielka, bezkresna tęsknica
Na wieki z sercem się sprzęga!...
Ach dziewczę przesłodkie, czarowne
Dziewczę, nad wszystkie dziewczęta!
W oczkach twych, w dale wpatrzonych
Baśń mego życia zaklęta...
Kiedyż mię, kiedyż kochanie
Splot twoich rączek omota?
— — — — — — — — — —
— Hej! Nigdy! Nigdy poeto —
...Jam dziewczę — wieczna tęsknota...

Jacek Orlik.

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Hrabia dumnie rzucił głową. I w takich chwilach i wobec takich ludzi nie mógł i nie chciał uchodzić za tchórza.

— Boję się tylko naruszyć otwarty zakaz nieboszczyka brata.

— W tym wypadku pójdziesz jasny panie za najgorętszą wolą i życzeniem brata.

Hrabia gwałtownie potarł się po czole.

— I kiedyż mam stanąć?

— Dziś!

— Zaraz?

— O północy.

— O północy, dlaczegoż o północy?! — wykrzyknął hrabia, a nowy jakiś mimowolny przeszedł go dreszcz.

— Taka była wola umierającego brata. Tylko w czerwonym pokoju i o dwunastej w nocy mogę jasnemu panu odsłonić jego tajemnicę.

Hrabia znowu gwałtownie potarł czoło.

— Dobrze — rzekł prędko — stanę dziś...

— Będę oczekiwał jasnego pana w lipowej ulicy.

— Przybędę konno!

— Jasny pan przyrzeka mi to słowem swojem?

— Ręczę.

Kost' Bulij ukłonił się nisko.

— Bogu oddaję — rzekł ze swym uroczystym naciskiem, i sztywnie i poważnie wyszedł z pokoju.

XIII.

Schadzka we dworze.

Na zakręcie znanej nam ulicy lipowej Kost' Bulij czeka już od pół godziny.

Stary Kozak siedzi pod tą samą rozłożystą lipą, pod którą maziarz oczekiwał wczoraj Juljusza.

Srebrny blask księżyca opromienia go od stóp do głowy i nadaje olbrzymiej jego postaci coś więcej jeszcze fantastycznego, przerażającego, złowrogiego.

Nagle podniósł się z ziemi i stanął oparty o lipę, a olbrzymia postać jego wydaje się nieomal potworną w półmroku księżycowego oświetlenia.

— Brat z bratem — mruknął bez związku i bezwiednie potarł się po czole.

I zerknął znowu ku narożnym oknom zaklętego dworu, a potem pilnie nadstawił ucho.

— Jedzie — poszepnął.

— Jedzie brat niegodny! — dodał półgłosem, a z oczu groźna strzeliła mu błyskawica.

Kost' Bulij obok dawnych niechęci ku hrabiemu miał go jeszcze teraz za głównego i właściwego sprawcę procesu przeciw testamentowi starościca.

— Skrzywdził brata za życia — mruknął dalej sam do siebie — a po śmierci targnął się na jego sławę, z chciwości chciał z niego zrobić warjata... ale...

Tymczasem tętent zbliżył się pod samą ulicę, a sam hrabia pojawił się na zakręcie.

Kost' zdjął kapelusz i postąpił naprzód. Hrabia drgnął mimowolnie. Nagły widok olbrzymiej postaci starego kozaka mógł przestraszyć nawet i takiego, co zgóry przygotował się na jego spotkanie.

— Sława Bogu — odezwał się Kozak.

Hrabia kiwnął głową.

— Przyjechałem! — mruknął.

— Spieszmy jasny panie — ozwał się Kost' skwapliwie i tak prędko puścił się zaraz w głąb ulicy, że hrabia tylko cwałem jadąc, mógł dotrzymać mu kroku.

Nareszcie stanęli u wielkiej bramy wjazdowej. Kost' poskoczył spiesznie i dobywając wielki żelazny klucz z zanadrza, z głośnym trzaskiem i skrzypem rozwarł obadwa skrzydła szerokiej bramy.

Hrabia skoczył na ziemię i rzucił cugle Kostiowi. Kost' Bulij zaprowadził konia ku zawalonym napół oficynom.

Hrabia pozostał sam na dziedzińcu, a coraz silniej ogarniała go jakaś nieświadoma, nieokreślona obawa, niespokojność. Zaczął sobie już wyrzucać, że ulegając pierwszemu popędowi, sam jeden o tej porze przybył na schadzkę i radby się był z całej duszy wymknąć napowrót.

Obejrzał się dokoła i jakby dla nabrania otuchy i odwagi zaczął prędko przechadzać się wokoło.

Pocóż tu właściwie przybyłem? — mruknął sam do siebie. — Jakąż to tajemnicę ma mi zwierzyć Kost' Bulij?

I przystanął na miejscu, a głowę w głębokiej zadumie pochylił na piersi.

Wkrótce powrócił Kost' Bulij.

— Pójdźmy, jasny panie — ozwał się uroczystym głosem stary Kozak.

Hrabia postępował za nim w głębokiem zamyśleniu.

Kost' Bulij dobył tymczasem klucz z zanadrza i z głośnym trzaskiem rozwarł drzwi wchodowe na ścieżaj.

— Proszę jaśnie pana — rzekł pokornym, ale uroczystym głosem.

Hrabia znowu zawahał się mimowolnie.

— Idź naprzód — rzekł nareszcie i zapiął wyżej surdut na piersiach, jakgdyby się obawiał, aby nie dać poznać gwałtowniejszego bicia serca.

Kost' Bulij postąpił naprzód, a zaraz przy drzwiach schylił się i podniósł coś z ziemi.

— Co to? — zapytał hrabia prędko.

— Latarnia, jasny panie.

I jednocześnie z temi słowy błysnęła zapałka, a za chwilę zatliła się świeca w latarni.

Hrabia postąpił naprzód, a Kost' Bulij cofnął się nagle w tył.

Niespodziewany ten ruch przestraszył naprawdę hrabiego. Odskoczył na bok jak oparzony i zapytał prędko z widocznem drżeniem głosu:

— Co to jest? Co to znaczy?

— Zamknę drzwi, jasny panie — odparł Kozak spokojnie.

I dobywszy klucz z odwrotnej strony, z tym samym głośnym trzaskiem i łomotem zamknął drzwi na dwa spusty.

Hrabia znowu drgnął gwałtownie.

Szczególna rzecz, nie lękał się żadnego wyraźnego niebezpieczeństwa dla siebie, a odważny z natury, patrzyłby pewno bez drżenia w rurę wymierzonej ku swym piersiom krucicy, albo na ruch zawisłej nad swą głową szabli, a przecież w tej chwili jakiś srogi, tajemny, nieokreślony przejmował go strach.

Stary Kozak jakby odgadując stan duszy hrabiego, obrócił się nagle i przyświecając latarnią dokoła, rzekł z pewnym naciskiem:

— Czy jasny pan widzi dobrze?

— Widzę. Idź tylko spieszniej!

Kost' Bulij szybko postąpił naprzód, a niebawem stanął na górze.

— Jesteśmy już na miejscu jasny panie — ozwał się nareszcie uroczystym głosem.

I przechodząc ów wielki, skórzanemi ławkami dokoła otoczony przedpokój, który znamy z wyprawy Katiliny, rozwarł na drzwi od czerwonej sali portretowej.

— Zaraz zapalę świecę, jasny panie — rzekł i latarkę postawił na ziemię, a sam postąpił ku znanemu nam mahoniowemu biurku i pozapalawszy woskowe świece w obudwu dwuramiennych kandelabrach, postawił je na szerokim stole dębowym w pośrodku sali.

Blask świec nie oświetlał jasno całej przestrzeni.

Hrabia czuł, że mu serce bije gwałtownie i jakieś zimne mrowie przechodziło go czasami od stóp do głowy. Hrabia powiódł oczyma po ścianach obwieszonych portretami. Widok tylu sławą okrytych przodków zdawał niespodziewaną napawać go odwagą i otuchą, bo zapominając nagle o swej obawie nieświadomej, pochwycił za jeden lichtarz dwuramienny, i postępując szybko ku ścianie, zaczął roziskrzonem okiem przypatrywać się rysom i postaciom swych szczytnych przodków.

Kost' Bulij stał ciągle niemy i nieruchomy na jednem miejscu i dopiero po chwili obejrzał się za swym towarzyszem i z szczególniejszym wyrazem śledził każde jego poruszenie.

Hrabia prędko przechodził od portretu do portretu. Minął już cały rząd karmazynów, wojewodów, kasztelanów, aż nagle stanął przed portretem ojca. Kilka chwil wpatrywał się w wydatne i szlachetne rysy nieboszczyka, a pierś wzdymała mu się coraz gwałtowniej. (Ciąg dalszy nastąpi).



Jesień...

(Z listów do Zuzi.)

W zachodach słońca, gdy niebo się krwawi
Patrzę, ja przez łzy na odlot żórawi...
Lecą w krainy słoneczne i złote
Lecą, jak strzały zatrute tęsknotą.
I któż je tam ściga, kto je tam żenie?
Miłość? Tęsknota?... A może marzenie?...
— W zachodzie słońca, gdy niebo się krwawi
Ze smutkiem żegnam odloty żórawi...

— — — — — — — — — — — — — —

...I ty... tam widzisz konające życie,
W jesieni szarej, szalonych uściskach?
I ty... tam czujesz — Zuziu — serca biciem
Umierającego lata cmentarzyska...
Drzew gołe szkielety i pustki po polach,
Płacz deszczu za oknem, dzikie wichrów granie...
Ten kres... co każda mu małżonką dola:
...Konanie... konanie... jesienne konanie...

— — — — — — — — — — — — — —

Gdzieś u okienka, walącego domu —
...Dziewczę stęsknione smutno w świat wyziera.
Nikt nie chce spojrzeć... Takby rade komu
Oddać swe serce... a młodość... umiera...
...Mówią, że duchy się włóczą po polach...
Z ponad rzek słychać topielców wołanie...
A to ta straszna, nielitosna dola:
Konanie, konanie... jesienne konanie...

— — — — — — — — — — — — — —

Brzozy płaczące, za wioską na wzgórzach
Pokryły się deszczem i żałośnie płaczą.
W szarzyźnie i smętku świat się cały nurza,
A wicher nam nuci piosenkę tułaczą.
— Hej! Wichrze jesienny! Rumaku stepowy!
Chodź, sprzęgnę się z tobą... Może... cię uciszę...
...— A wicher jesienny ponad ludzkie głowy
Dzwony konania kołysze... kołysze...

Jacek Orlik.

„Jakie życie taka śmierć“.

(Obrazek z życia).

Taki to już był. Kiedy jeszcze matka go wychowywała, jako małego chłopca, już wtedy miała z nim dużo do roboty. Witek mały, pasąc krowy razem z małemi pastuchami, najwięcej dokazywał i płatał psoty, tak, że co dzień przychodzili sąsiedzi ze skargą do matki:

— Bo to wiecie Franciszkowa, z tego waszego chłopaka, to chyba kawał draba będzie — na pastwisku krów nie pilnuje, weszły mi do ziemniaków i całe grządki jak pobojowisko. potrątowane, powyrywane — no przecie tego darowała nie będę i jeśli mi nie wynagrodzicie, zwołam urzędników i otaksuje“.

Po takich słowach zwykle nastawał w domu sądny dzień, ojciec klął, brał się do pasa, matka płakała, a Witek, jak strzała, przeważnie wylatywał na pole, poświstując. Taki to już był.

Z innemi dziećmi Franciszkowa nie miała tyle kłopotu, tamte dzieci były dobre — dziewczęta dorastały i chłopcy — ale Witek, chociaż już zczasem wybujał, jakim drabem był, takim pozostawał. Czem większy był, tem więcej rodzice cierpieli, z powodu jego lekkomyślności — to kradł owies ojcu na papierosy, to gdzieś kogoś pobił, to coś wypłatał, żeby tylko mieć parę groszy, jak mawiał na zaspokojenie nerwów. Ojciec go nienawidził, ale matka zawsze odczuwała srodze to jego postępowanie.

Dzień był prześliczny sierpniowy, słońce jasne, jak brylant, przeglądało się w tafli szeroko rozlanej wody, otoczonej dokoła, jak okiem sięgnąć, młodem wiklem, z pośród których tu i ówdzie wystrzelał do góry rozłożysty dąb, stojąc nad wodą, jak na straży. Wzdłuż wody ciągnął się wysoki wał, porosły bujną pachnącą trawą, z drugiej zaś strony wody stały cztery domki, pokryte strzechą słomianą, a białe ich ściany odbijały tak światło słoneczne, że aż raziło patrzeć na tę jasność. Żyto falowało lekko, jak fale morza złociste, unosiła się woń balsamiczna, ptaszki świergotały radośnie po polach, na których lśniło się od białych koszul niestrudzonych pracowników roli. Po wale szedł mężczyzna z „tobołkiem“ na plecach, młody, rzeźki, szedł szybko. Był to Witek, szedł (jak mówił) w świat, bo ze „starym“ to się nie może zgodzić, boć stary ma poglądy (jak mawiał) człowieka przedpotopowego. Matka zaś prawi mu o morałach, których on wcale nie ma ochoty słuchać, a co dopiero postępować, jak inni bracia, zapracowywać się od rana do nocy, a na papierosa nie mieć ani grosza, a o „podchmieleniu“ to mowy niema.

— Hej! — myśli sobie Witek — tylko pojadę, gdzieś za robotą a znajdę, dopiero użyję, jak nigdy, już to matka po mnie do szynku nie przyjdzie, ani płakać i wyklinać na mnie nie będzie. Będę sobie pan własnej kieszeni.

Paliło go jedno to, dlaczego matka, kiedy on ich żegnał, tak płakała, obejmowała, prosiła, by się poprawił, by siedział przy ojcach, kiedy go zawsze nienawidziła.

— Macie — myśli sobie — nauczkę. Starym zawsze coś w głowie.

Zaszedł na najbliższą stację i pojechał pociągiem pospiesznym do Królewskiej Huty. Tam w dwa dni otrzymał pracę w kopalni węgla. Była to praca na niego ogromnie znojna, boć przecież nie był nauczony ciężko pracować, a młodość przepędził lekkomyślnie, lecz się przemógł i pracował, aby tylko nie wrócić do tych starych.

Taki to już był. Po ukończonej pracy zawżdy go było można widzieć w szynku grającego w karty z towarzyszami takiej samej niedoli, jak jego.

Minęło tak lato, nadeszła zima bardzo śnieżysta, Witek wyglądał mizernie, ale pracował, zapijał swojego „robaka“ (jak mówił) alkoholem, rozhulał się, a znajomości to tyle miał, że kiedy tylko wyszedł z roboty, już się z kolegami znaleźli w ciemnej spelunce, zapijąc swoją niedolę.

Taki to już był, choć wyglądał jak nieboskie stworzenie, do domu nie wrócił.

U gospodarza Skwary, ojca Witka, było ponuro i smutno. Córki powychodziły dość wcześnie zamąż, synowie pracowali na roli, jedna tylko Zośka czuwała z matką i doglądała w domu. Była jej prawą ręką. Pewnego razu w zimie zdarzył się tragiczny wypadek, bo oto żona Skwary, coś robiąc po domu, przebiła sobie nogę, dostała zakażenia krwi i na trzeci dzień zmarła. Rozpacz była bez granic, synowie się pozjeżdżali na pogrzeb — śnieg był ogromny, na cmentarz musieli łopatami drogę torować. Pochowano biedne matczysko, dzieci jej ucałowały pracowitą i martwą rękę, jeno Witka nie było. W domu było ponuro, z każdego kąta wyzierała jakaś straszna, bezgraniczna pustka. Ojciec leżał na łóżku, jak zawsze, był słabowity, zawsze jednak otoczony opieką. Teraz rozmyślał o żonie, o dzieciach, o Witku jednak nie chciał wspomnieć nawet, wpatrzył się na śnieżne pola — tam hen — wpadł jak w odrętwienie. Zbudził go dopiero hałas w sieni, płacz siostry — spojrzał do drzwi, we drzwiach stał jego syn Witek. Skrzywił się jakoś Witek, podszedł do ojca z lekkiem uszanowaniem, zarazem z jakąś ironją, która mówiła:

— Jak się masz stary.

O śmierci matki wiedział, jednak nic sobie nie robił z tego — przyjechał po to, aby się dowiedzieć, czy przypadkowo matka nie zapisała mu części gruntu. Lecz matka zapisała wszystko najpracowitszej córce Zośce. Witek ze złości zbił Zośkę, a na ostatek doskoczył do starego ojca, zbił go, klnąc nieprzyzwoicie. Wyleciał, jak strzała, pędził ku stacji. Piekło go okrutnie wejrzenie ojca, które go odprowadzało ku drzwiom, z wyrazem jakiegoś strasznego przekleństwa. To spojrzenie piekło go już na zawsze jak zmora.

Dzień był od rana jakiś pochmurny, chmury walały się po niebie wełniste, rozsiane, jak barany, po mokrej murawie. W mieście był nieznośny upał — miało się na burzę. Jakoż niedługo potem spadł wielki deszcz, pioruny biły bez przerwy, zdało, że koniec świata, woda formalnie leciała strugami z rozszalałych bałwanów mgły. Burza była straszliwa.

Windą numer 1 zjeżdżali górnicy do pracy, a między nimi Witek, upity, jak zawsze ledwie się na nogach trzymający. Robota szła mu z trudem, bolała go szalenie głowa, wyrzuty sumienia miał coraz straszniejsze, ludzie go też unikali, tego „zwyrodniałego syna“ (jak mawiali), jedynie kompanów miał w Hucie przy kieliszku. Odstrzelił dynamitem raz skałę węgla, udało mu się to całkowicie, wywiercił otwór w drugim miejscu, zapalił lont i czekał (lecz w tem zamyśleniu nieotrożnie wywiercił

otwór wyżej niż trzeba) padł strzał i węgiel opadł, ale pod nim znalazł się i Witek.

Przewieziono go do szpitala nieprzytomnego, tam w trzy dni zmarł. Właśnie ojciec na wsi wyprawiał wesele swojej Zosi, bawili się hucznie, kiedy na cmentarz niesiono jego zwłoki. Dzwon bił ponuro, roznosił echo daleko, jakby go chciał zanieść do ojca Witka i powiedzieć mu o śmierci i pogrzebie syna. „Za pomyślność twej córki" — mówił wójt, kiedy na cmentarzu rozległy się żałobne słowa: Requiescat in pace.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

Hodowla kur i jej znaczenie.

Hodowla kur ma bardzo wielkie znaczenie w naszem naturalnem bogactwie krajowem, a to dlatego: że nie przynosi żadnych większych wydatków ani kłopotów i specjalnych starań, natomiast daje ogromne zyski. Szczególnie opłaca się chów ptactwa domowego przy gospodarstwach wiejskich. Tu bowiem hoduje się drób w niezbyt wielkiej ilości i na dostatecznej przestrzeni, więc nie trzeba dużo dokarmiania z ręki, gdyż ptactwo żywić się będzie przeważnie karmem zdobytym własną pracą.

Że najlepsze warunki do hodowli drobiu ma własność mniejsza, dowodzi to, że dwory w stosunku do obszaru swych ziem mają drobiu niewiele, bo wypada przeciętnie do 3 kur na 5 mórg, podczas gdy własność mniejsza t. j. małorolni mają od 3 do 5 kur na 1 morgę.

Przed wojną, gdy majątki w Wielkopolsce w liczbie 20, rozparcelowano na drobniejsze gospodarstwa, to przed podziałem ogólnie na tych ziemiach hodowano 2.472 sztuki drobiu, po rozdrobieniu natomiast liczba ta podniosła się do 13.734 sztuk. Z tego jasno wynika, że ilość drobiu zależną jest od ilości gospodarstw mniejszych i że przeważna część hodowli drobiu leży w rękach włościan.

Ilość kur nośnych wynosi w Polsce prawie 35 miljonów sztuk. Jeżeliby każda z tych kur zniosła w ciągu roku tylko po 90 jaj, to powinno się otrzymać od wszystkich kur w ciągu jednego roku — 3 miljardy i 150 tysięcy sztuk jaj.

Jeżeli jednak gospodarstwa prowadzi się odpowiednio, można w krótkim czasie podnieść niesność kur. Odpowiednie prowadzenie uskutecznia się przez dobieranie do rozpłodu jaj należących do kur najwięcej nieśnych i przez bardzo staranne utrzymywanie kur, wtedy otrzymać można rocznie po dwieście i więcej jaj.

Gdyby więc przy trochę większej pieczołowitości koło drobiu otrzymano choć 10 jaj rocznie więcej, wtedy ilość jaj wzrośnie rocznie o 350 miljonów jaj więcej. A teraz zastanówmy się, jakie dochody olbrzymie da nam ta gałąź przemysłu, gdy rocznie wzrośnie liczba jaj do 3 miljardów 350 miljonów i 150 tysięcy sztuk jaj. Aby jeszcze lepiej sobie uzmysłowić tę olbrzymią ilość jaj, powiedzieć można, że te jaja zmieściłyby się w 22.606 wozach kolejowych.

Gdy pracę podwoi się około hodowli drobiu, nawet wyobrazić nie moglibyśmy sobie, ile podniesie się wartość wytwórczości drobiu.

Zyski z hodowli drobiu to nietylko otrzymywanie jaj lecz też mięsa i pierza.

Już w czasach zaboru Polski wywożono z naszych ziem do krajów obcych jak do Anglji, Niemiec, Francji i do Szwajcarji ogromną ilość jaj i drobiu.

Z tego wynika, że i dziś musimy skorzystać z pomyślnych warunków dla hodowli drobiu — podnieść tę gałąź przemysłu, by nietylko zaspokoić własną potrzebę w kraju ale i wywozić masowo drób i jaja z Polski oraz by na stałe opanować zagraniczne rynki zbytu.

Niech dwory ulepszają rasy, włościanie niech z nich korzystają i niech hodują drób racjonalnie, corocznie zwiększając dochody.

Poradnik lekarski.

Nudności i wymioty. Choroba ta napozór lekka, jest jednak w rzeczywistości nadzwyczaj przykra. — Powstaje w najróżnorodniejszych chorobach ostrych i chronicznych, jak: katary żołądka, kiszek, zapalenie różnych organów brzusznych, w chorobach mózgu, jako zapowiedź chorób infekcyjnych, oraz w migrenie, niestrawności, w podróży koleją, okrętem i t. p. Leczenie: Dawać w małych ilościach napoje zimne, mrożone mleko, kawę, wody gazowe, mleko kwaśne, serwatkę, soki owocowe, zwłaszcza cytrynowy, pić ziółka gorzkie z centurji, gencjany, mięty; po zaziębieniu z bzu i rozmarynu. W wymiotach po każdem jedzeniu skutkuje proszek z kminku, soli i imbiru pół łyżeczki po jedzeniu.

Katar chroniczny oskrzeli. Powstaje zwykle z powodu ciągłego drażnienia dróg oddechowych, dymem tytoniowym, kurzem, pyłem zepsutem powietrzem; występuje często w gruźlicy płuc, w chorobach serca i u alkoholików. W długotrwałych katarach ulegają pęcherzyki płucne rozdęciu i powstaje wówczas t. zw. rozedma płuc, która trwa nieraz kilka lat, a osoby nią dotknięte prócz kaszlu, żadnych większych cierpień nie doznają.

Leczenie: Unikać przeziębienia. U chorych otyłych wskazana jest gimnastyka tarasowa, t. j. wchodzenie pod łagodne wyniosłości, przebywanie i ruch na świeżem powietrzu, ograniczenie płynów, oraz unikanie zmęczenia.

Plamy wątrobiane na twarzy. Przyczyny: ogólne zmiany w organizmie. Unikać potraw ostrych korzennych, kawy, herbaty i trunków. Celem oczyszczenia krwi, pić herbatkę z bratków, krwawnika, liści orzechowych, rumianku. Nacierać plamy roztworem boraksu (20 na 100), obmywać sokiem z ogórków i stosować inne środki przeciw piegom.

Pleśniawki. Występują one u dzieci na błonie śluzowej ust i języka w postaci białych plamek. Należy pędzlować wodą słoną, roztworem boraksu w wodzie, lub miodzie, naparem szałwji z miodem, sokiem z cytryny, pić herbatkę z borówek.

KRONIKA.

Ruch wyborczy. Ruch wyborczy w całej pełni. Szczególniej w każdą niedzielę odbywają się wiece we wszystkich większych miejscowościach, a kandydaci na posłów zachwalają siebie i swe stronnictwa. Zejdzie się na taki wiec kilkudziesięciu ciekawych, wysłucha przemówień i rozejdzie do domu, a gazetki partyjne piszą potem o tysiącach uczestników. Dlatego też z gazetek bezwarunkowo nie można wiedzieć, kto i jakie ma gdzie szanse. W niektórych okręgach prawdziwa wieża Babel; złożono tam więcej list, aniżeli ma być w tym okręgu wybranych posłów, a niektóre z nich są wprost śmieszne, jak n. p. lista: „Armja zbawienia" lub „Więcej roboty, a mniej gadania". O wybraniu z tych list jakichś posłów niema ani mowy. Jak to już zaznaczyliśmy, główna walka rozegra się pomiędzy dwoma wielkimi blokami, t. j. Bezpartyjnym Blokiem współpracy z rządem i Centrolewem. Jaki będzie jej ostateczny wynik, trudno przewidzieć, zwłaszcza że w Centrolewie nastąpił poważny rozłam. W 23 okręgach Stronnictwo chłopskie, a częściowo i Wyzwolenie zgłosiły oddzielne listy, nie chcąc iść pod komendę socjalistów, którzy w większości okręgów umieścili swych członków na pierwszych miejscach. Wyłamał się też w 4 okręgach z solidarności centrolewowej i Piast, stawiając w Kaliszu, Poznaniu, Krotoszynie i Stanisławowie oddzielnych kandydatów. Z mniejszych stronnictw stają do walki Narodowa demokracja i Chrześcijańska demokracja, które jednak większej ilości mandatów nie uzyskają. W kilku okręgach stronnictwa te połączyły się i wystawiły wspólne listy. Bądź co bądź w dniu 16 listopada zapowiada się ostra walka, a kto w niej zwycięży, trudno dziś przewidzieć.

Listy pasterskie. Księża biskupi łomżyński i lubelski wydali listy pasterskie, w których zakazują katolikom pod grzechem śmiertelnym głosowania na listy Centrolewu, opatrzone Nr. 7, twierdząc, że na listach tych znajdują się najwięksi wrogowie Kościoła katolickiego.

Dawni posłowie w więzieniu. Jak podają gazety codzienne, w więzieniach (przeważnie w Brześciu nad Bugiem) znajduje się 63 b. posłów i b. senatorów, oskarżonych o działalność antypaństwową, lub inne zwykłe zbrodnie. Najwięcej uwięziono Rusinów, bo aż 19. Socjalistów jest uwięzionych 13, a mianowicie Barlicki, Lieberman, Pragier, Dubois, Mastek, Ciołkosz, Bettman, Nehring, Kwapiński, Kotarski, Kaźmierczak, Chodyński i Dziegielewski. (Ci dwaj ostatni w związku z zamachem na Marszałka Piłsudskiego). Ze Stronnictwa chłopskiego siedzi 9, a dziesiąty Dr. Waleron, został w ubiegłym tygodniu skazany zaocznie na 9 miesięcy więzienia, lecz policja nie może go znaleźć celem aresztowania. Z Wyzwolenia zostało zamkniętych 4, Białorusinów 5, z N. P. R. 3, z Piasta 3 (Witos, Kiernik i Krzciuk), z Narod. dem. 1 (Korfanty) i dwóch bezpartyjnych.

Ujęcie „usypiaczy" kolejowych. W ręce policji sosnowieckiej wpadło 5 bandytów, w tem trzech zawodowych kasiarzy o międzynarodowem nazwisku i dwóch usypiaczy kolejowych zwłaszcza na terenie wojew. łódzkiego. Wywiadowca policji śledczej w Sosnowcu, znany z ujęcia „króla włamywaczy" Stempla, Pironer, wracając z urlopu z Warszawy do Sosnowca, natknął się w pociągu Warszawa-Wiedeń na znanych mu kasiarzy, Tchórza, Boraczyńskiego Stefana i Borowieckiego, w których rozpoznał poszukiwanych już od dawna przez policję polską oraz przez policję kilku krajów zawodowych bandytów. Do tego samego pociągu wsiadło w Koluszkach dwóch kieszonkowców Demaner i Fersicherter, operujący przeważnie w pociągach. Obaj są mocno podejrzani o dokonanie szeregu rabunków przez usypianie pasażerów w pociągech. Obie szajki wywiadowca przywiózł do Sosnowca, gdzie oddał do dyspozycji urzędu śledczego.

Katastrofa lotnicza w Warszawie. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się w Warszawie katastrofa lotnicza, w której zginął młody lotnik z 1 p. lotniczego ppor. Jerzy Karnicki. Przebieg katastrofy był następujący: O 9 rano z wojskowego lotniska z Mokotowie wyruszył samolot, prowadzony przez 24-letniego ppor. Karnickiego. Gdy samolot znajdował się nad dzielnicą Wolską, z nieustalonej dotychczas przyczyny, samolot nagle zaczął opadać i z całą siłą uderzył w szklany dach hali fabryki „Parowóz". Kadłub samolotu przebił dach i wpadł do warsztatu, gdzie pracowali wówczas robotnicy. Odłamkami spadającego samolotu zostali przygnieceni robotnicy: Ciołkowski, Kurzydło i Trzciński. Najcięższego obrażenia doznał robotnik Trzciński, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Lotnik ppor. Karnicki siłą uderzenia został wgnieciony w kabinę samolotu, doznając zmiażdżenia czaszki, oraz złamania rąk i nóg. Po wydobyciu z samolotu, lotnik jeszcze przez kilka minut dawał słabe oznaki życia.

Dom, w ktorym straszy. Mieszkańcy domu przy ulicy Prostej Nr 7 w Kielcach byli świadkami niezwykłych wydarzeń. Dom ten to niski barak, stanowiący dawniej koszary rosyjskie, w których stacjonował pułk rosyjskich strzelców konnych. Obecnie zamieniono go na mieszkania, z których jedno zajmuje p. K. Pewnej nocy koło godziny 12 pani K. została zbudzona przeraźliwym krzykiem dziecka. Po chwili usłyszała w pokoju czyjeś stąpania. Zapaliła światło, jednak w pokoju nikogo nie było. Ledwie jednak pani K. zdołała uspokoić rozpłakane dziecko, gdy w tem spadła zawieszona u okna doniczka z kwiatem, rozbijając się w kawałki. Z drugiego kwiatu opadły zupełnie wszystkie liście. Niezwykłe te objawy medjalne nie zakończyły się na tem. Za chwilę otworzyło się z trzaskiem okno mimo. że noc była zupełnie spokojna. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w mieszkaniu tem zamieszkiwała Krystyna Arżewska, która przed kilkoma tygodniami zastrzeliła ś. p. porucznika Rochera, a następnie sama sobie życie odebrała. Fakt ten wywołał w mieście zrozumiałą sensację.

Krwawe zajście w sądzie. W sądzie powiatowym w Radzyminie miała się odbyć sprawa między dwoma rzemieślnikami, Ziemierskim i Romanowskim na tle wzajemnych rozrachunków pieniężnych. Obaj stawili się na umówioną godzinę. W poczekalni sądu wynikła między nimi kłótnia, która przybrała gwałtowny charakter. Nagle Romanowski sięgnął po broń i dał 6 strzałów w stronę Ziemierskiego, raniąc go ciężko w głowę, brzuch i pachwinę. Na odgłos strzałów na sali sądowej, gdzie wówczas toczyły się rozprawy, powstał popłoch. Sędzia i sekretarka wyskoczyli przez okno na podwórze. Zaalarmowano policję. Rannego przewieziono do szpitala. Romanowskiego, który po zbrodniczym czynie uciekł, wkrótce ujęto i osadzono w więzieniu.

Amant w sukniach kobiecych. Tragikomiczna historja miłosna rozegrała się onegdaj wieczorem w jednym z domów w Wiedniu. Historja ta, będąca epilogiem bezowocnych konkurów nieszczęśliwego amanta, omal nie skończyła się śmiercią dwojga osób. Siedmnastoletnia służąca, Alojza Berczy, była od dłuższego czasu przedmiotem westchnień i pragnień miłosnych ze strony młodego czeladnika szewskiego Szostala. Ale młoda i ładna dziewczyna była głucha na prośby i błagania Szostala, a w ostatnim czasie postanowiła zerwać z nim nawet „stosunki towarzyskie". W tym celu uni-

kała wszelkiego spotkania z natrętnym amantem. Szostal nie dał jednak za wygraną. Postanowił dotrzeć do pani swego serca i albo skłonić ją do miłości, albo zabić ją i popełnić samobójstwo. Onegdaj dowiedział się, że chlebodawcy Alojzy wyszli z domu. Przebrał się więc w suknie kobiece i zakradłszy się pod drzwi mieszkania, zadzwonił. Alojza, która była w mieszkaniu w towarzystwie swej przyjaciółki, zajrzała przez okienko w drzwiach, a ujrzawszy kobietę, otworzyła drzwi. Wówczas Szostal wpadł do mieszkania, a wyjąwszy rewolwer, oddał bez namysłu strzał do Alojzy, raniąc ją w głowę. Potem strzelił do siebie, raniąc się również. Przerażona strzałami przyjaciółka Alojzy otworzyła okno i wyskoczyła na ulicę, gdzie padła zemdlona. Na szczęście prócz lekkich obrażeń, nie doznała żadnej poważniejszej szkody. Wszystkie ofiary awantury miłosnej odwieziono do szpitala.

Straszna katastrofa w kopalni. W ubiegłym tygodniu nastąpiła w Alsdorfie w okręgu akwizgrańskim olbrzymia eksplozja w szybie „Wilhelma“ na kopalni „Anna II“. Eksplozję spowodował wybuch magazynu dynamitu, znajdującego się w głębokości 252 metry pod ziemią. Jest to jedna z największych katastrof górniczych w ostatnich dziesiątkach lat. W chwili wybuchu w kopalni znajdowała się ranna szychta, która tuż przed katastrofą odjechała w głąb ziemi. Wynosiła ona 660 ludzi. Ponadto w kopalni była wówczas jeszcze pewna liczba ludzi z nocnej szychty. Siła wybuchu była tak wielka, że w całej okolicy uszkodzone zostały wszystkie bez wyjątku domy. W całym Alsdorfie niema ani jednej całej szyby. Pęd powietrza pozrywał z kilku domów dachy. Wybuch zdemolował tor kolejowy tak, że musiano wstrzymać ruch na linji Stollenberg-Herzget. W powietrze wyleciał szereg budynków, zawierających biura, magazyny i t. p. w kopalni. Stwierdzono również, iż magazyn z benzolem, znajdujący się pod budynkiem biurowym kopalni eksplodował i wyleciał w powietrze. W budynku znajdowało się wtedy 30 urzędników. Trzech z nich poniosło śmierć na miejscu, wszyscy zaś inni są bardziej lub mniej ciężko ranni. Olbrzymia wieża szybu i otaczająca ją grupa domów znikły dosłownie z powierzchni ziemi. Nad spiętrzonem rumowiskiem unosiły się płomienie i dym. Przejmująca ciszę, jaka zapanowała po eksplozji, przerwały niebawem krzyki. Z domów wypadli ludzie, przeważnie częściowo tylko ubrani. Na ulicach słaniali się ranni. Z wewnątrz domów dochodziły wołania o pomoc. W chwili, gdy piszemy te słowa, liczba ofiar nie da się jeszcze ustalić. Przypuszczają, że przekroczy ona w samych zabitych 260. Dotychczas wydobyto 182 trupy i 90 osób ciężko rannych.

Król albański umierający. Z Tirany donoszą, że albański król Achmed Zogu, który od dłuższego czasu nie opuszczał łóżka po operacji, leży w agonji. Przed kilku dniami, ze względu na groźny stan zdrowia króla, nie pozwolono mu udać się na otwarcie parlamentu, celem wygłoszenia mowy tronowej. Król chory jest na raka w mózgu. Ze śmiercią króla Zogu liczą się przedewszystkiem Włochy, które zgrupowały już oddziały swego wojska na granicy albańskiej, by przeszkodzić ewentualnym rozruchom po zgonie króla.

Majątek z szczurów. Szczury i myszy, jak wiadomo, wyrządzają olbrzymie szkody w domach i polach. Rzadko jednak udaje się wytępić je doszczętnie, czemu nie mało sprzyja i ta okoliczność, że szczury są ogromnie przemyślne i ostrożne. Najlepszą podobno metodę radykalnego tępienia szczurów i myszy wynalazł pewien Włoch, znany w Medjolanie pod nazwiskiem „Giapparatt“. Nikt jednak nie wie, w jaki sposób on to czyni, gdyż wynalazca przystępuje do pracy dopiero wówczas, gdy wszyscy mieszkańcy opuszczą dom. Dochody jego za tę pracę sięgają od 100 do 150 tysięcy lirów rocznie.

Śmierć w podróży poślubnej. Straszny wypadek spowodował w tych dniach w nocy w pobliżu Rouen we Francji śmierć młodej pary małżeńskiej, odbywającej właśnie podróż poślubną. Mianowicie małżeństwo Dazene przedsiębrało bezpośrednio po ślubie podróż samochodem, darowanym młodej małżonce przez rodziców. Opodal Rouen automobil wpadł na słup przydrożny i młoda mężatka została raniona odłamkami szkła. Pan Dazene pobiegł do pobliskiej wsi, by sprowadzić pomoc. Gdy po kilku minutach wrócił, spostrzegł z przerażeniem, że auto otoczone jest kłębami dymu. Samochód spłonął całkowicie. Po ugaszeniu ognia znaleziono w nim zwęglone zwłoki młodej małżonki.

320 lat wygnania. Okręgowy sąd paryski skazał ostatnio niejaką Madelaine Derouin, liczącą 42 lata, na 13 miesięcy więzienia za 25 z kolei przestępstw dokonanych we Francji. Przy każdym wyroku skazującym otrzymała ona jeszcze zakaz przebywania przez pewien czas w Paryżu. Razem wynosi to okrągło 320 lat. A więc skazana na banicję będzie mogła powrócić do Paryża dopiero w roku Pańskim 2250.

Nieszczęśliwe teściowe. W Londynie zawiązał się klub teściowych, mających na celu obronę swoich wspólnych interesów. Powodem tego zawiązania tak oryginalnego klubu był niezwykły proces, podczas którego teściowa zażądała od zięcia odszkodowania pieniężnego za to, że zamknął jej drzwi swego domu. Adwokat teściowej we wzruszających słowach skreślił obraz matki, która nie miała w ciągu czterech tygodni dostępu do rodzonej córki i z tego powodu cierpiała okropnie. Ale adwokat ze strony zięcia również miał swoje komentarze. Zwrócił się on do wszystkich mężczyzn, będących w sali z apelem:

— Uderzcie się w piersi i powiedzcie, czy jest wśród was taki, który nigdy nie posprzeczał się z teściową? Jeśli tak, to panowie sędziowie skarzcie mego kljenta na karę, której żąda teściowa.

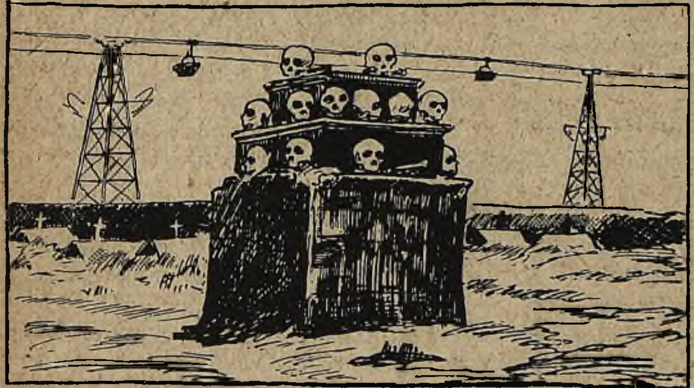
Sąd uchylił skargę teściowej co do kary pieniężnej; skazał natomiast zięcia na zapraszanie trzy razy w tygodniu teściowej do swego domu. Wyrok ten obudził oburzenie w kołach londyńskich teściowych, które na znak protestu zawiązały klub z dewizą: „Otwórzcie drzwi! teściowe idą!“

Katastrofa parowca. Z Halifaxu, w Nowej Szkocji, donoszą do gazet londyńskich, że podczas gwałtownej burzy na wysokości Cap Breton piorun uderzył w parowiec „Carranza“, płynący z Newfoundlandu i rozciął go na dwie części. Parowiec prawie natychmiast zatonął, przyczem dziesięciu ludzi, a w ich liczbie kapitan parowca, straciło życie. Sześciu tylko podróżnych zdołało wsiąść do łodzi ratunkowej. Pozbawieni prawie żywności i wody do picia i posiadając tylko dwa wiosła, rozbitkowie przez 72 godziny utrzymywali się na morzu wzburzonem. Wreszcie w chwili, gdy utracili już wszelką nadzieję ocalenia się, gdyż byli już zupełnie wyczerpani przez głód i pragnienie, zoczył ich i uratował żaglowiec „Viginette“.

Skarby szacha perskiego. Na statku „Baharistan“ przywieziono do Londynu cenne okazy sztuki ze skarbu szacha perskiego, przeznaczone na mającą się odbyć w styczniu wystawę sztuki perskiej. Wyładowane ze statku skrzynie, których zawartość oceniono na 2 miljony funtów szterlingów (przeszło 85 miljonów złotych), przewieziono w kilku stalowych, opancerzonych autach ciężarowych do muzeum pod ochroną licznego zastępu konnej policji i detektywów londyńskich.

Koronacja, jakich niewiele. Jeden z naszych dyplomatów odkomenderowany z Afryki, weźmie udział w bliskiej już koronacji Tafari Makonnena, noszącego tytuł Negus Negesti, czyli króla królów, a oficjalnie cesarza Abisynji, lub jak wolą Abisyńczycy, króla Etjopji. Z góry da się przewidzieć, czego nie zobaczy tam polski delegat, a więc Negus Negesti, jadącego na mule, jak to było w zwyczaju do niedawna, bo Tafari Makonnen sprawił sobie na tę uroczystość automobil. Nie zobaczy reklamowych afiszów europejskich, którymi był do niedawna wyklejony wewnątrz pałac cesarski, bo nadano mu na tę uroczystość inną wspaniałą szatę. Natomiast oczy polskiego delegata zobaczą osobę Tafari Makonnena w jego stroju koronacyjnym z lwiej skóry i w nakryciu głowy z piór egzotycznych ptaków, sporządzony w Londynie a zamówionym przez naród abisyński, który wysoko nosi swoją głowę, mając z murzynami tylko kolor skóry wspólny. Duma tego narodu jest usprawiedliwiona. Nawet jeżeli legendy jego przyjmujemy w połowie za prawdę, to Abisynja jest jedną z najstarszych krain na świecie, mająca nad sobą najstarszą dynastję panujących o świetnem pochodzeniu.

Cmentarz indjański w Meksyku. W Meksyku jak i w różnych stanach Ameryki całe okolice zamieszkałe są przez różne plemiona Indjan, którzy niegdyś tworzyli własne państewka samodzielne. Indjanie ci przeszli na katolicyzm i do dziś dnia są jego wyznawcami, mimo, że zachowali szereg obyczajów pogańskich.



Na naszym obrazku widzimy cmentarz indjański w jednej miejscowości w górach meksykańskich. Na tle kolejki górniczej widzimy cmentarz, krzyże — a na pierwszym planie grób murowany uwieńczony trupiemi czaszkami, przedstawiający dla cywilizowanego Europejczyka barbarzyńską ozdobę cmentarza.

Olbrzymia powódź w Meksyku. Jak z Meksyku donoszą, w następstwie długotrwałych deszczów ulewnych niektóre miasta prowincji Nay Arit zostały dotknięte klęską powodzi. Wezbrane rzeki wystąpiły z brzegów i zalały miasta Tuxpan, Bayona, San Filipe i Cerrobola. Dotychczas stwierdzono śmierć 25 osób. Zaginęło kilkadziesiąt osób. Wezbrane wody uniosły kilka tysięcy sztuk bydła i zniszczyły plony na wielkich przestrzeniach.

Zima w Ameryce. Ze wschodnich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nadchodzą wiadomości o zawiejach śnieżnych, które dosięgają niebywałych o tej porze rozmiarów. W jednej części stanu Nowy Jork przerwana została skutkiem zasp śnieżnych komunikacja na drogach publicznych. Z górą 1.000 samochodów ugrzęzło w czasie jazdy w śniegu. W Kanadzie po nocy, w której szalała zawieja, znaleziono na drogach kilku automobilistów zmarłych z zimna.

Miljonerka żebraczką. W Brooklynie w Ameryce odbyła się ciekawa rozprawa. Przed sądem stanęła 90-letnia staruszka w łachmanach, oskarżona o uprawianie żebraniny na ulicach miasta. Nędzny wygląd staruszki i jej sędziwy wiek usposobiły życzliwie sędziego, Już miał wydać wyrok uniewinniający, gdy nagle zaszło coś niespodziewanego. Oto na sali sądowej zjawił się wykwintnie ubrany mężczyzna i poprosił o pozwolenie udzielenia pewnych wyjaśnień.

— Ta kobieta jest moją matką — powiedział — i w jej własnym interesie proszę, aby sąd wyznaczył jej surową karę za żebraninę.

Na sali zaczęto się oburzać na wyrodnego syna, ale on ciągnął niewzruszenie dalej:

— Matka moja posiada około miljona dolarów majątku, ma piękny pałac z mnóstwem służby. Żebrze tylko z amatorstwa i jest w swoim zawodzie poprostu artystką. Potrafi budzić litość w przechodniach równie zręcznie, jak to uczyniła przed chwilą w sądzie.

Sędzia oddał matkę-żebraczkę pod opiekę syna.

Nowe pokłady złota. Według doniesień z Toronto (Kanada) pogłoska, iż w miejscowości Bannockburn znaleziono obfite pokłady złota, spowodowała w całej okolicy istną wędrówkę ludów. Zależnie od stanu majątkowego, poszukiwacze złota udają się do nowego Eldorado samolotami, samochodami, łodziami motorowemi lub też piechotą. W szeregu miasteczek w przyległej okolicy cała ludność porzuciła domy i wywędrowała. Przypuszczają, że pogłoska o wykryciu pokładów złota posiada cechy prawdopodobieństwa, gdyż okolica ta od dłuższego czasu uważana jest za złotodajną.

Śmiertelny wróg kobiet. W tych dniach zmarł w Ameryce miljoner Zing, który był znanym wrogiem kobiet. W testamencie przeznaczył on 500.000 dolarów na budowę bibljoteki, mającej według jego ostatniego życzenia, zawierać książki i dzieła tylko mężczyzn. Na fasadzie bibljoteki będzie widniał napis: „Kobietom wstęp wzbroniony". Z czasopism, abonowanych przez bibljotekę, mają być usunięte zdjęcia, obrazki i kartki, mieszczące choćby tylko wzmiankę o kobietach. Służba składać się będzie wyłącznie z mężczyzn. W testamencie przeznaczył ów dziwak ponadto dwie nagrody po 2.000 dolarów dla autorów, którzy napiszą w ciągu nasternych pięciu lat najwięcej wroga dla kobiet książkę.

Konkurs wyborczy.

Dla Czytelników naszych, interesujących się obecnymi wyborami do Sejmu, ogłaszamy niniejszem konkurs na odgadnięcie, którzy kandydaci otrzymają mandaty poselskie przy wyborach w dniu 16 listopada i Ich okręgu. Jak wiadomo, w każdym okręgu zgłoszono po kilka list kandydatów, a mianowicie: BBWR., Centrolewu, N. D., Ch. D., niemieckie, żydowskie, ruskie i inne, a nawet osobiste. Wskutek tego w okręgu, który wybiera kilku posłów, jest kandydatów kilkudziesięciu, a wszyscy mają nadzieję, że będą wybrani. Oczywiście nie może być wybranych więcej, aniżeli przewiduje ordynacja wyborcza. Ale którzy? To jest zagadka i na rozwiązanie tej zagadki ogłaszamy niniejszem konkurs. A więc np. Czytelnicy z okręgu 43 (Wadowice), który wybiera 7 posłów, prześlą nam 7 nazwisk tych, których uważają, że będą wybrani posłami, Czytelnicy z okręgu 40 (Cieszyn) przyślą nam 7 nazwisk tych, których uważają, że będą wybrani posłami, z okręgu 46 (Jasło) 6 nazwisk, z okręgu 22 (Sandomierz) 5 nazwisk i t. p. Każdy wie, ilu posłów z jego okręgu będzie wybranych, więc nam tyle nazwisk przyśle. Przy odpowiedziach należy zaznaczyć, który to okręg. Pomiędzy tych, którzy odgadną wszystkie nazwiska przyszłych posłów w swoim okręgu, rozlosujemy 10 wspaniałych książek, każda wartości przeszło 10 złotych. Rozwiązania tej zagadki wyborczej można przesyłać już od dnia dzisiejszego aż do 15 listopada włącznie. Nagrody zostaną rozlosowane po urzędowem ogłoszeniu wyniku wyborów. O jak najliczniejszy udział w konkursie prosimy.

RZECZY CIEKAWE.

Zasłony Wschodu.

Wojna światowa sprawiła daleko sięgające zmiana nawet na niezmiennym Wschodzie, wprowadzając zakaz używania welonów przez wychodzące z domu kobiety tureckie. Zakaz ten, wydany przez rząd turecki, objął prawie wszystkie kraje mahometańskie i wywarł wpływ magiczny.

Zmiana ta uderza nas przedewszystkiem w Turcji, będącej w najbliższym kontakcie z Europą. Zakaz nnoszenia welonów, wydany przez Kemal Paszę, zbiegł się z zakazem naszenia fezów przez mężczyzn. Ten ostatni stał się trudniejszy do przeprowadzenia, prawdopodobnie z dwóch powodów: kobiety chętniej niż mężczyźni stosują się do zmian, a przytem zasłona była niewygodna i zniekształcała kobietę.

W każdym razie w Turcji europejskiej i azjatyckiej zakaz noszenia zasłon znalazł natychmiastowy posłuch.

Inaczej stało się w Afganistanie, gdzie władca Ammanullah edykt swój zapłacił utratą tronu i ucieczką z kraju. Afganistan jest mniej cywilizowany, niż Turcja i duchowieństwo posiada tam większą władzę. Ono właśnie oparło się narzuconym reformom i większej swobodzie kobiet.

I Rosja sowiecka nakazała swoim muzułmańskim poddanym zrzucenie welonu i odniosła częściowo sukces. Wiekowe tradycje muzułmańskie nie mogły być z dnia na dzień zmienione bez walki i niejedna feministka Kaukazu i Azji Centralnej stała się męczennicą nowego zwyczaju. W samym Uzbekistanie trzysta kobiet zostało zamordowanych za zrzucenie zasłony. Niektóre morderstwa zostały dokonane przez mężów nieszczęsnych ofiar, niektóre przez związek zachowawców.

Rosyjski zjazd pracy kobiet Wschodu zadecydował, iż na przyszłość podobne morderstwa nie będą, jak dotąd, karane więzieniem, lecz będą uważane jako czyny przeciwrewolucyjne, co, jak wiadomo, grozi śmiercią.

Między narodami wschodnimi, podległymi Sowietom, między Tatarami, Baszkirami, Czuwaszami, znajduje się pewna liczba dziewcząt w wyższych szkołach i uniwersytetach. Nawet w starej Bucharze, zacofanem, malowniczem mieście w Azji środkowej, w którem teologowie muzułmańscy opracowali teorję, że kobieta nie ma duszy, — tam nawet zasłona z twarzy kobiecej została odrzucona.

W Persji i Maroku nowy ruch mały wywarł wpływ. Przeszedł prawie bez znaczenia w Egipcie. W Maroku do dziś dnia kobiety zaledwie są uważane za ludzkie stworzenia. Przy wjeździe sułtana do Marakeszu mieszkańcy wyszli na przyjęcie władcy, niosąc mu dary. Kobiety wystąpiły tylko w roli manekinów, dźwigających na sobie dary, szale i klejnoty.

W Persji mała istnieje tendencja ku emancypacji kobiet, zamało tam jest dróg komunikacyjnych, pochłaniających stare tradycje i zwyczaje.

W starożytnym Damaszku i Bagdadzie wszystkie kobiety muzułmańskie noszą zasłony. Wprawdzie w przyległych wioskach i miasteczkach kobiety niezawsze zakrywają twarze, jednak na widok cudzoziemca zasłaniają się choćby szalem.

Nie więcej przyjął się nowy zwyczaj między muzułmankami Indyj. Wychodząc i jeżdżąc, zasłaniają nadal twarz białym muślinem, zatulającym je prawie do stóp.

Grób za życia.

We Francji kobiety rzadko kiedy skazywane są na karę śmierci, która zazwyczaj zamieniana bywa na karę robót przymusowych, odbywaną w tak zwanem „bagne“, w najstarszem więzieniu francuskiem w mieście Rennes, wsławionem z afery Dreyfusa.

W więzieniu tem, z zewnętrznego wyglądu przypominającem stare zamczysko, przebywa około 3000 kobiet, skazanych bądź na dożywotnie, bądź na długoterminowe kary. Wielka ilość jednych i drugich zamiera tu powoli i tu znajdują swój cmentarz.

Rennes jest bowiem istotnie rodzajem „grobu za życia“. Panuje w nim obowiązkowa głęboka cisza, uwięzionym kobietom nie wolno bowiem rozmawiać w obrębie cel. O jakimkolwiek kontakcie ze światem, o otrzymywaniu listów, posyłek czy innych sposobów łączności nazewnątrz, również niema nawet mowy.

Kobiety otrzymują tylko wikt więzienny, zresztą bardzo skąpy i lichy. Ubrane są wszystkie jednakowo w grube, workowate suknie z szarego wojłoku, z którego również mają zrobione czepce na głowach, obowiązkowo ostrzyżonych do skóry. Roboty przymusowe, wykonywane przez skazane, polegają na wyplataniu krzeseł trzcinowych, szyciu i t. d.

Skazane dzielą się na 5 kategoryj. Pierwszą stanowią morderczynie. Jest ich stosunkowo najmniej. Do drugiej kategorji przestępczyń należą oszustki i złodziejki. Trzecią kategorję stanowią stręczycielki do nierządu. Czwartą — przestępczynie polityczne, skazane za działalność wywrotową lub antypaństwową, jak szpiegostwo, zdrada i t. p.

Ostatnią wreszcie — recydywistki z różnych kategoryj przestępstw, które były już raz karane, lub które odsiadując karę w innych więzieniach francuskich, nie chciały się poddać rygorom więziennym. Ta ostatnia kategorja traktowana jest oczywiście najsurowiej i z całą bezwzględnością.

63.000.000 złotych za jedno życie.

Nie ulega wątpliwości, że wartość życia ludzkiego maleje w naszych czasach coraz bardziej. Dość przecie uświadomić sobie, ilu ludzi traci życie we wszelkiego rodzaju wypadkach, powodowanych niedbalstwem i lekceważeniem życia własnego i swych bliźnich. Oczywiście, odnosi się to do zwykłych śmiertelników. Natomiast życie możnych tego świata ma swą wielką cenę i to pod każdym względem. Ciekawym miernikiem mogą być ubezpieczenia na życie. Polisy ubezpieczeniowe współczesnych znakomitości to jakby cena ich życia, przez nich samych ustalona. Otóż interesujących danych pod tym względem dostarczyło nam czasopisma amerykańskie „Spectator“, które podaje, że z pośród miljonerów amerykańskich 323 oszacowało swe życie powyżej miljona dolarów. Rekord pobił Pierre du Pont, który posiada polisę ubezpieczeniową, opiewającą na 7 miljonów dolarów, czyli prawie na 63 miljony złotych. Dziesięciu Yankesów, w ich liczbie prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover i minister skarbu Mellon posiadają polisy po 5 miljonów dolarów, a 312 zadowoliło się szacunkiem własnego życia powyżej jednego miljona dolarów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Syn Leśnika", „Na drodze".

Pp.: **Bogdan Jeżowski** w L.: Wierszyk pod względem budowy i treści nienajgorszy, ale brak jeszcze w nim poetyckiego ujęcia. — **B. Herman** w S.: W wierszyku „Zmarłeś Pisarzu" początek zupełnie dobry ale zakończenie się nie udało. „Krzak dzikiej gruszy" ma momenty zupełnie dobre, ale i zupełnie słabe. — **Jan Kowalik** w S.: Rzeczywiście katowicka „Polonja" umieszcza w każdym numerze wykaz Mszy św., jakie mają być odprawione na intencję p. Wojciecha Korfantego, oskarżonego o zbrodnie polityczne i zwykłe i uwięzionego w Brześciu. Czy p. Korfanty jest winien zarzucanych mu zbrodni, czy nie, rozstrzygnięcie należy do sądów, które znane są z swej bezstronności. I gdyby p. Korfanty był nawet rzeczywiście takim zbrodniarzem, za jakiego go uważa akt oskarżenia, to przecież to nie wyklucza modlitwy na jego intencję. Owszem, wówczas modlitwa byłaby nawet jeszcze bardziej wskazaną. I pod tym względem nie ma Pan słuszności, uważając to za coś złego. Inna rzecz, to ogłaszanie tych Mszy św. publicznie w gazecie. Jest to poniekąd frymarczenie religją w celach politycznych. To uważamy za rzecz niewłaściwą i dziwimy się, że Duchowieństwo górnośląskie na to zezwala. — **Jacek Orlik** w L.: Wierszyki otrzymaliśmy. — **Adolf Gruszka** w K.: Nie zamieścimy. — **Walenty Orzech** w N.: Tak jest, jak Panu mówiono; piszemy zresztą o tem w „Kronice". Zakaz głosowania na listy Centrolewu Nr. 7 pod grzechem ciężkim wydali dotychczas księża biskupi: łomżyński i lubelski. Zdaje się, że i inni to uczynią, bo co przecież jest grzechem w Lublinie lub Łomży, to musi być również grzechem i w każdej innej miejscowości. Podobny zakaz wydali również księża biskupi austrjaccy, zabraniając głosować w całej Austrji na kandydatów socjalistycznych. Z punktu widzenia religijnego mieli zupełną słuszność, gdyż socjalizm, jak wiadomo, wrogo jest usposobiony do Kościoła katolickiego. Nie trzeba jednak rozumieć, aby wszyscy socjaliści byli wrogami Kościoła. Większość bowiem naszych socjalistów nie ma pojęcia, czem właściwie jest socjalizm. Weźmy takiego jednego i drugiego biednego robotnika. Rano idzie do kościoła, modli się, przystępuje do św. Sakramentów, a wieczorem śpiewa pieśń nienawiści „Czerwony sztandar". I sam siebie niejednokrotnie z dumą nazywa socjalistą, a nawet komunistą. Jest on właściwie socjalistą, ale tylko z nazwy, a nie z ducha. I gdybyśmy tak naszych tak zwanych socjalistów przesiali przez jakieś sito, tobyśmy się przekonali, że maleńka garstka byłaby takich, którzy wiedzą, co to jest socjalizm, a olbrzymia większość to biedni ludzie, Bogu ducha winni, którzy zapisują się pod czerwone sztandary, nie znając nawet celów socjalizmu. Bieda ich gniecie, więc szukają ratunku, gdzie mogą. Litować się nad nimi trzeba, ale potępiać ich nie wolno! — **Michał Stypa** w N.: Żali się Pan na nauczyciela, że jest dla dzieci za ostry. Może ma Pan i słuszność, ale niech Pan uwzględni, że praca nauczycielska, to ogromnie ciężka praca. Jeżeli nauczyciel dostanie kilkadziesiąt dzieci krnąbrnych i źle wychowanych w domu, to dzieci te nawet najłagodniejszego nauczyciela mogą z równowagi wyprowadzić. A jakżeż często sami rodzice psują niepotrzebnie swe dzieci, wygadując w domu niestworzone rzeczy na nauczyciela lub nauczycielkę i odgrażając się im niejednokrotnie wobec dzieci. Dziecko, słysząc to, idzie do szkoły z tem przekonaniem, że za najlżejsze nawet jego upomnienie przez nauczyciela ujmą się za niem rodzice i „krzywdy" mu zrobić nie dadzą. Jeżeli nauczyciel za ostry dla dzieci, to ponajwiększej części winni temu sami rodzice. — **Wojciech Płoskonka** w G.: W takiej piwnicy, gdzie znajdują się ziemniaki i czuć naftę, zimować pszczół nie można. Mogą zostać na toczku, a ponieważ ul za chłodny, więc dobrze obwiązać go słomą. — **Franciszek Jaracz** w K.: Książkę taką dostanie Pan w księgarni przy ul. Gołębiej 10/R. w Krakowie. — **Jan Wawra:** 80 kor. cz. otrzymaliśmy, Kalendarz i książkę kucharską wysłaliśmy — prenumerata na rok 1931 zapłacona — dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **W. Rostecka** z Ż.: Adres sklepu z takimi przyborami następujący: R. Bogdanowicz, Kraków, Florjańska L. 9. — **Władysław Zgraja** w Ch.: Dla p. Wrony wszystkie brakujące numera wysłaliśmy. Należytość wynosi tylko 1 zł. dopłaty.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie konikowe.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

■	le!	by	pu	sto	■
gra	świa	ją	chwa	gu,	to
na	zu	ta	im	za	gu,
ta	ni	le,	żo	po	w śnie
słup,	gie	w swo	try	bie	mro
■	fa	czny	Jak	ne	■

Ruchem konika szachowego należy odczytać wyjątek z „Pieśni o ziemi naszaj".

2. Zagadki.

(Ułożył Heryk Biłka-Głębicki)

I.

Która rzeka w Polsce znana
Mianem zwierza jest nazwana.

II.

Czy wprost, czy wspak czytamy,
Zawsze nazwę czółna mamy.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Gara z W.).

Raz dwa i trzy bracie miły
„Rolę" ile starczy siły;
Chcesz mieć siódme ósme w domu,
Nie rób tego pokryjomu.
Spracowany wrócisz z pola
Czeka na cię droga „Rola",
Pięć to pieniądz — to przyslowie,
Z którego się dużo dowie.
Sześć literą, co znajdziecie
Jak szukacie w alfabecie.
Dziewięć, dziesięć całun bieli,
Siedm, cztery kieszeń płótnem ścieli.
Razem to dewiza, tak bardzo na czasie,
Niech będzie przystępną jak najszerszej [masie.

II.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R).

Pół drugiego trzecie kupują uczniowie,
Bo są im potrzebne jako olej w głowie.
W pół drugą pierwszą trzecią towary się [pakuje,
Trzecie pół drugie pierwsze na łóżku się [znajduje.
Całość nie jest sklepem ani żadnym kra[mem,
Chociaż jest dla ludzi bardzo pożądanem.

4. Układanki geograficzne.

(Ułożył Fr. Klimecko z W.)

Książę + zaimek = miasto polskie.
Barwa część góry = miasto polskie.
Liczba + marsz = rzeka w Polsce.
Przyimek + pan = miasto polskie.

(Ułożył Fr. Kawczak z O).

Liczba + imię męskie + zaimek = ?
Spółgłoska fonet. + rachuj = ?
Ptak + zaimek = ?
W żyłach płynie + samogłoska = ?
Brud + część twarzy + spółgłoska = ?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 42 „Roli": 1. Logogryf: Kochanowski—Sienkiewicz. 2. Zagadki: I. Krata-rata. II. Mszał-szał. 3. Przestawianki: I. Im dalej w las, tem więcej drzew. II Co się odwlecze, to nie uciecze. III. Głodnemu chleb na myśli. 4. Szarada: Maskarada. 5. Logogryf: Robert Rydz-Trinitatis.

Rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Cieplik z K., Wincenty Głowacki z K., Franciszek Jaracz z K., Jan Sternal z G., Józef Gasiński z B.

Nagrody wylosowali pp.: Wincenty Głowacki z K. i Jan Sternal z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Sumienność.

Podoficer do rekruta: A więc gdy będziesz stał na posterunku przed prochownią, co zrobisz, jeśliby kto chciał przejść z palącem cygarem?

Rekrut: Każę mu natychmiast cygaro rzucić.

Podoficer: Dobrze — a potem?

Rekrut Potem podniosę cygaro i sam je wypalę do końca.

Ślepy żebrak.

— Choć grosik, wielmożny panie, choć grosik...

— A dawnoście oślepli, dziadku?

— Od czasu, wielmożny panie, jak mnie pan sędzia skazał na areszt za chromanie na obie nogi...

Giełda płodów rolniczych

z dnia 24 października b. r.

Pszenica	27·50—28·00	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	19·00—19·50	Ziemniaki stoł.	5·50—5·60
Owies . .	22·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	34·50—35·00
Groch zwyk.	34·00—36·00	Mąka pszen.	57·00—57·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	13·00—13·50
Łubin żółty	26·00—27·00	Otręby żytnie	12·00—12·00
Koniczpastew.	14·00—15·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 24 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·35 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·35 zł.
Woły . .	od 1·02 do 1·40 zł.	Cielęta .	od 1·21 do 2·15 zł.
Krowy .	od 0·82 do 1·24 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·60 do 2·22 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·90 do 2.30

Między przyjaciółmi.

— Pożycz mi dziesięć złotych.

— Wybacz mój drogi, że po tylu smutnych doświadczeniach postanowiłem sobie już więcej nie pożyczać nikomu.

— W takim razie, niechże ja będę ostatnim, któremu tym jeszcze razem pożyczysz.

— To niepodobna! Zbyt wiele mam dla ciebie przyjaźni, abym cię uważał za ostatniego. Ty będziesz właśnie tym pierwszym, któremu nie pożyczę.

Okładki na „Rolę“ na r. 1930 są gotowe

po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Są też okładki 1927, 1928 i 29.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.